Nr. 22. Lwów — Czwartek dnia 28 Stycznia. Rok 1897.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . ct.
w „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . . . . 2 „
tłustym garmondem po . . . . . . 3 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . 4 „

Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy 20 ct. | Nekrologia 20 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza

Dziś: św. Karola W. | Petra Weryh. | Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca g. 7 m. 42 | Długość dnia g. 9 m. 5
Jutro: św. Franciszka Sal. | Antonya Wel. | | | Zachód „ „ 4 „ 47 | Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Arcybiskupi i Biskupi austryaccy

wiernym swoich dyecezyi pokój pozdrowienie i błogosławieństwo w Jezusie Chrystusie Panu naszym.

Rada państwa po sześcioletniej działalności została rozwiązaną, stoimy wobec nowych wyborów, które odbędą się za kilka tygodni. Narody Austryi mają znowu oddać swe głosy, aby wyznaczyć mężów, którym powierzą zastępstwo swoje w ważnem zebraniu, mającem wespół z innymi czynnikami rozstrzygać o losach państwa.

Nadchodzące wybory nabierają **szczególnego znaczenia** przez to, że po raz pierwszy do urny powołane będą te warstwy ludności, które dotychczas konstytucyjnie od głosowania były wykluczone. Wysoka doniosłość wyborów nakłada na nas, waszych pasterzy, obowiązek sumienia, ponownie podnieść głos arcypasterski, aby was o waszych obowiązkach wyborczych pouczyć i do ich spełnienia zagrzać.

Rada państwa jest ustawową reprezentacyą ludów. Z nią Korona podzieliła władzę prawodawczą. Bez jej uchwały nie bywa ustanowionem żadne prawo w państwie obowiązujące bez jej przyzwolenia rząd nie może nakładać nowych danin, czynić nowych wydatków. Dobro całej ludności, roztropny i rozumny postęp prawodawstwa, usunięcie głęboko odczutych niewłaściwości, pokojowy rozwój religijnego, narodowego i społecznego życia ludów... to wszystko zawisło od usposobienia i stanowiska Rady państwa. Już to wskazuje dostatecznie, jak ważnem jest, aby wyborcy swój obowiązek spełnili i dobrze wybrali. Każdy sumienny wyborca musi dobrze pamiętać o potrzebach ludności, o niedogodnościach, które ona znosi, o niebezpieczeństwach jej grożących: zatem wybierać mężów posiadających zarówno wolę, jak zdolność popierania dobra ludności we wszystkich kierunkach.

Już te względy patryotyczne dostatecznie usprawiedliwiłyby, że wasi arcypasterze z doradczą pomocą przychodzą do was przy wykonywaniu tego prawa obywatelskiego. Jest wszakże jeszcze inny powód, który na nas wprost nakłada obowiązek odezwania się do was z wyjaśnieniem waszej powinności wyborczej.

Wpływ przedstawicieli ludności w Radzie państwa rozciąga się nietylko na zakres życia państwowego i obywatelskiego, lecz także religijnego, kościelnego. Albowiem istniejąca konstytucya przyznaje naradom i uchwałom Rady państwa prawo regulowania całego obszernego zakresu wychowania i wykształcenia, a nawet stosunków między Kościołem a państwem i porządku zewnętrznych stosunków Kościoła. Możeż zaś pasterzom Kościoła być obojętnem, czy te sprawy traktowane są ze znajomością rzeczy i w duchu kościelnym, czy też z uprzedzeniem, z lekceważeniem, albo — co gorzej — wrogo? Czyż nie doświadczyliśmy już, że w dawniejszych czasach popełniano tu fatalne błędy, których następstwa dają się boleśnie uczuwać nietylko Kościołowi, lecz i państwowemu porządkowi? Największej przeto doniosłości rzeczą jest, w czyje ręce porucza się tak pełny wagi urząd, jakim jest mandat do Rady państwa, od którego sprawowania zależą w znacznej części wasze najświętsze interesy. Niepodobna nam przeto usunąć się od obowiązku skierowania do was kilku słów przestrogi, abyście wasze prawo wyborcze tak wykonywali, żeby to wyszło na korzyść i błogosławieństwo wszystkim waszym sprawom.

Przy sposobności ostatniego ogólnego zebrania katolików austryackich już objawiliśmy publicznie, jakie zapatrywania powinny kierować działalnością katolików w ciałach reprezentacyjnych państwa, królestw i krajów. Nie będzie zbytecznem te punkta zapatrywania raz jeszcze przypomnieć.

Podstawą szczęścia narodów jest **religia**, piastunem zaś życia religijnego jest Kościół. W nim złożył Boski Zbawiciel skarby Swej nauki i Swej łaski, aby pośredniczył w udzielaniu ich narodom kuli ziemskiej ku ich zbawieniu. To wzniosłe zadanie otrzymał zatem Kościół nie od jakowejś ziemskiej potęgi, lecz od swego Założyciela, naszego Pana i Zbawiciela Jezusa Chrystusa. Nie może przeto dać go sobie odjąć ani ukrócić, musi obstawać przy żądaniu całkowitej wolności w spełnianiu tego zadania. Otóż wasi arcypasterze już kilkakrotnie podnosili skargi, że Kościół w Austryi tej wolności nie zażywa, że owszem prawodawstwo państwowe głęboko wkracza w zakres przynależny Kościołowi, że swobodne rozwinięcie sił w Kościele działających doznaje wielorakich przeszkód, a działalność Kościoła i sług jego ulegać musi uciskowi i gniotącej kurateli. Chętnie przyznajemy wprawdzie, że w ostatnich latach niejedna zaszła zmiana na lepsze; rząd i ciała parlamentarne usprawiedliwionym żądaniom i skargom Kościoła okazały niezaprzeczenie większą niż dawniej życzliwość. Wszakże ulgi, które wskutek tego nastąpiły, są bądź co bądź podrzędnego rodzaju, a prawa, uwłaczające wolności Kościoła, zachowały swoją dawną moc. Jakże łatwo mogą na nowo obudzić się stare namiętności stronnicze, aby przez nieprzyjazne wykonywanie owych praw dawne węzły ciaśniej zaciągnąć i jeszcze nowe Kościołowi nałożyć? Zadajcie sobie tedy pytanie: czy mężowie, którzy sami nie wierzą w prawdy Religii św., którzy sami nie szanują najświętszych i najczcigodniejszych jej urządzeń, czy tacy mężowie zastępowaliby wasze religijne interesa w Radzie państwa tak, jak tego sobie życzyć i oczekiwać powinniście? Jeżelibyście na to pytanie musieli przecząco odpowiedzieć, to takich ludzi nie wybierajcie. Nie wybierajcie przeto nikogo, ktoby religię chciał wyprzeć i wykluczyć z życia publicznego i z urządzeń państwowych, ktoby Kościół chciał uczynić sługą państwa, ale wybierajcie mężów, którzy w sercu swojem czują, co za znaczenie ma Kościół dla człowieka, takich, którzy przekonani są o tem, co za wysoką doniosłość mają w życiu ludzkiem dobrodziejstwa Kościoła,—takich, których życie zgodne jest z tem przekonaniem.

Jeżeli pielęgnowanie religii nie jest wogóle dostatecznie zabezpieczonem, to w szczególności szwankuje na jednem polu, na polu szkoły. Ustawodawstwo szkolne i jego wykonywanie, jak się od samego początku ukształtowało, bynajmniej nie daje rękojmi i pewności religijnego wychowania waszych dzieci, nie daje zarówno w szkole ludowej, jak w szkołach średnich i wyższych. Najszkodliwszem jest przytem, że według tych ustaw nauka przedmiotów świeckich nauce religii wprost może się sprzeciwiać i zatem może burzyć to, co nauka religii zbudowała. Jest to fatalnym niedostatkiem naszego obecnego urządzenia szkolnego, że religia nie stanowi podstawy, na której rozwijałaby się cała wychowawcza czynność szkoły. Sama nauka religii, której udzielają wasi duszpasterze, i to zaledwie w niewielu godzinach, nie może tym niedostatkom zaradzić. Musimy więc i dziś wołać do was to samo, co wypowiedzieliśmy już w roku 1890: „Teraźniejsza szkoła ludowa nie przedstawia pewności, że wasze dzieci po katolicku będą wychowywane i uczone; jej nauka i jej wychowanie nie nosi cechy wiary katolickiej i życia katolickiego. Nie którzy z was usiłują wprawdzie naprawiać to złe przez katolickie stowarzyszenia szkolne i katolickie szkoły prywatne, okazując przez to, że uznają braki szkół publicznych. Ale poniesione na to ofiary stosunkowo szczupłym tylko kołom przynoszą pożytek; takie środki pomocnicze, od biedy zastosowywane, wystarczyć nie mogą. W ogólności zmuszeni jesteście powierzać wasze dzieci szkołom publicznym, pomimo iż jesteście przeświadczeni, że one rozpoczętego przez was dzieła chrześcijańsko-katolickiego wychowania nie będą dalej rozwijać, jak tego macie prawo oczekiwać i wymagać.

W rzeczywistości więc obecne urządzenia szkolne zadają gwałt sumieniom waszym. I nie można tu zastawiać się tem, że nauka religii wykładaną bywa regularnie w szkołach ludowych, oraz we większej części szkół średnich, albowiem nie wystarcza to, że plan szkolny poświęca tę trochę, niestety zbyt mało godzin wykładowi religii. Cała nauka, całe wychowanie dzieci katolickich powinny opierać się na silnej podstawie wiary katolickiej, duch Kościoła musi je przenikać. Wy, rodzice katolicy, nie możecie nigdy odstąpić od tego żądania, jeżeli nie chcecie zaniedbać najważniejszego obowiązku względem waszych dzieci. Żądanie to podnosić będziemy ciągle i nieustannie my, wasi pasterze, którzy kiedyś wraz z wami przed sądem Boga zdać będziemy musieli rachunek ze zbawienia dusz waszych. Będą nam wprawdzie zarzucać niesłusznie, że stawiamy to żądanie z próżnej żądzy władzy, że dążymy do tyranii Kościoła nad szkołą, co więcej, nawet do ujarzmienia stanu nauczycielskiego; nie, my nie do tego dążymy; jeden cel tylko stoi nam przed oczami: zbawienie dusz waszych dzieci, i dlatego żądamy dla was szkół katolickich i nauczycieli katolickich.

„Od was zależy, ażeby to się stało“. Tak wołaliśmy już raz do was. Jeżeli dotychczas tego nie otrzymaliśmy, od pewnej części winy wolni nie jesteście, wy mężowie i wyborcy katolicy. Nieraz przy wyborze waszych posłów nie baczyliście na to, aby wybrać do Rady państwa mężów, skłonnych do popierania waszych żądań. Ojcowie katolicy, czyż chcielibyście obecnie ponawiać ten błąd? Czyż chcecie jeszcze jedno pokolenie poświęcić na ofiarę chybionym i przewrotnym urządzeniom szkolnym? Nie, dalekiem niech to od was będzie! Wybierajcie tedy mężów, przeświadczonych wraz z wami, że na polu szkolnictwa winna nastąpić zmiana, jeżeli cała nasza droga ojczyzna nie ma popaść w niewiarę i obojętność w rzeczach religii.

Aby ludy naszej monarchii rozwijały się pożytecznie i szczęśliwie, potrzebujemy pokoju narodowego i społecznego. Każdy szczep ma naturalne i historyczne prawo pielęgnować i rozwijać swoje życie narodowe. Żadnemu jednak nie godzi się iść w swych żądaniach tak daleko, aby z nim i obok niego żyjąca narodowość doznawała uszczerbku w swych prawach i aby całość monarchii w swych wielkich i ogólnych sprawach ponosiła przez to szkodę. Naprzeciw **prawa**, przysługującego pojedynczemu szczepowi, stoi **obowiązek** utrzymania jedności i potęgi monarchii, pod której opiekuńcze skrzydła Opatrzność oddała wszystkie ludy Austryi. Albowiem tylko silna, wewnętrznie mocna i zewnętrznie potężna monarchia może poszczególnym szczepom zapewnić światło i powietrze, potrzebne do szczęśliwego rozwoju ich sił i całemu państwu zapewnić błogosławieństwo pokoju. Dlatego miłość własnego narodu winna być zespolona ze sprawiedliwością względem szczepów innych, z niezachwianem przywiązaniem do monarchii, z niezłomną miłością i wiernością dla naszego dostojnego Monarchy, który całe szczęście, cały cel swych dążeń upatruje jedynie w pokojowym rozwoju swych ludów. Natomiast, jeżeli miłość własnego narodu przeradza się w samolubstwo, jeżeli stawia się żądania, naruszające prawa innych, równie uprawnionych narodów, jeżeli się wygłasza zasady, których przeprowadzenie zagraża lub szkodzi jedności i mocy państwa, oraz wierności dla dostojnej dynastyi — wtedy tak gorąco upragniony pokój nie może wśród ludów Austryi ani być przywróconym, ani się utrzymać, wtedy Rada państwa będzie i nadal dawać światu opłakane widowisko namiętnych sporów narodowych. Wasi biskupi pragną bardzo gorąco, aby ta walka nieszczęsna nareszcie ucichła, albowiem w burzach namiętności narodowych cierpieć musi także dobro religii i wykonywanie cnót chrześcijańskich, miłość dla Kościoła i cześć należna wszelkiej powadze.

Wyborcy, zaiste sprawa w waszych jest rękach. Wybierajcie mężów sprawiedliwych i rozważnych; mężów, którzy domagają się praw, bez naruszania praw cudzych, którzy miłują całość, bez uszczerbku dla części; którzy żądając części własnej, nie szkodzą całości; którzy w działaniu kierują się tą mądrą zasadą, że w monarchii naszej zagadnienia narodowe rozwiązać można nie przewagą większości, lecz potęgą sprawiedliwości i miłości chrześcijańskiej. Wybierajcie więc mężów wiernie katolickich, gdyż ten tylko, kto żyje i myśli w duchu Kościoła katolickiego, przejmie odeń naukę owej mądrości i sprawiedliwości, którą Kościół głosił od początku i ten tylko mimo różnic narodowych, zdoła w najważniejszych sprawach jedności porozumieć się ze współobywatelami innych szczepów. Nie możemy z dostatecznym naciskiem i dość często mówić wam: podwójnym węzłem, który jednoczy ludy Austryi, jest miłość ku naszemu Domowi panującemu i przywiązanie do Kościoła katolickiego. Gdzie wieje Duch Boży, tam różnice narodowe stapiają się we wspólnej miłości sercu. Wybierajcie więc mężów po katolicku czujących i myślących, [illegible] zarówno wiernie mu narodowi, jak niemniej jedności i potędze monarchii.

Lecz także i ze względów *społecznych* potrzeba nam mężów głębokiej mądrości i pokojowo usposobionych, gdyż i na tem polu także wre walka i grożą ciężkie niebezpieczeństwa. Niemasz może ani jednego stanu, ani zawodu, w którymby nie panowało, częstokroć z umysłu podniecane, niezadowolenie z istniejących stosunków ekonomicznych. Są tacy, co zaostrzają sprzeczności, panujące już między interesami poszczególnych zawodów; istniejące braki przesadza się, żądania stawiane państwu o współudział w pracy około poprawy ekonomicznej podnosi się tak, że stają się niemożliwe do spełnienia. Ponieważ jednak państwo, jako powołane do obrony i popierania praw i interesów **wszystkich**, nie może spełnić życzeń stawianych przez każdą jednostkę, przeto mnoży się liczba niezadowolonych, a tak wzmaga się liczba tych żywiołów, które zakłócają pokój i uniemożebniają zdrowy rozwój naszych stosunków ekonomicznych. Coraz bardziej rozkłada się społeczność ludzka, coraz bardziej zapominają składowe warstwy społeczeństwa, że tworzą jedną rodzinę Bożą; że jak żaden poszczególny członek nie stanowi całego ciała, lecz tylko połączenie wszystkich członków razem, tak samo żadna warstwa sama w sobie nie stanowi całej ludzkiej społeczności, lecz tylko połączenie wszystkich stanów; zapominają, że każdy stan, jakiekolwiek jest jego zajęcie, powinien służyć całemu ludzkiemu społeczeństwu i przyczyniać się do dobra ogółu. Dlatego tem ważniejszem i konieczniejszem jest wybieranie mężów, których serca żywo odczuwają biedy i potrzeby pojedynczych stanów, ale którzy równocześnie nie spuszczają z oka sprawy ogółu; mężów, którzy przepaści istniejącego rozdziału społecznego nie powiększają, szerząc nieufność i niezadowolenie, ale raczej tych, którzy miłością i sprawiedliwością starają się te przepaści wyrównać, badając stan rzeczy bez uprzedzeń, którzy przez łagodzenie sprzeczności interesów i dążeń pragną pracować dla dobra ogółu.

Tak, jak dążyć należy do godzenia interesów, a mianowicie, jak ochrony potrzebują **rzemiosła, rolnictwo i mały przemysł**, tak samo należy załagodzić i usunąć przedewszystkiem sprzeczność, która powstała w ostatnich czasach między **warstwami posiadającemi a nieposiadającym stanem robotniczym**, sprzeczność, która zaostrzyła się przez niepomyślne warunki gospodarcze, oraz przez podburzającą działalność żywiołów, podżegających do wywrotu. Środkiem, który do tego celu prowadzi, jest rozumne, wyrównywające sprzeczności ustawodawstwo. Wprawdzie istnieje już od wielu lat niejedna błoga w skutkach społeczno-polityczna ustawa, wiele jednak pozostaje jeszcze do zdziałania; czekają nas wielkie zadania i przedstawiciele wasi w Radzie państwa winni gorliwą pracą wspólnie z innymi przyspieszać ich rozwiązanie. Winniście tedy zwrócić przy wyborach uwagę na mężów wiedzą i doświadczeniem do tego działania uzdolnionych i skłonnych do starania się, aby dalszy rozwój dobrego prawodawstwa socyalnego dostarczył obrony słabym przed mocnymi i uczciwej pracy przed nierzetelnem współzawodnictwem; nie powinniście zaś wybierać takich, którzy może sądzą, że na walki społeczne czasów teraźniejszych jedynem lekarstwem są zewnętrzne środki przymusowe.

Nędza i ubóstwo, na które codzień ze smutkiem patrzeć musimy, są wynikiem grzechu i wadliwego porządku społecznego. Skutków grzechu nie uda nam się nigdy usunąć.

Dlatego, póki ludzie żyć będą na ziemi, nędza i ubóstwo będą tu mieć zawsze swoją siedzibę. Zbawiciel mówi to wyraźnie: „Albowiem zawsze ubogie macie ze sobą“. (Mat. 26 11), a słowami temi występuje przeciw złudnym obietnicom tych, którzy zapowiadają, że są w stanie usunąć ze świata wszelką nędzę, wszelkie ubóstwo, a uczynić wszystkich ludzi szczęśliwymi i bogatymi. Nie, podobnie, jak nie można znieść nierówności pomiędzy ludźmi, tak samo nie można usunąć różnic w warunkach zewnętrznych i póki istnieje świat, istnieć także musi nędza i ubóstwo, troska i choroba.

Atoli ubodzy, którzy szukają pracy i chleba, a nie znajdują ich; ci, którzy łakną, a nie znajdują nikogo, ktoby ich nakarmił, ci, którzy marzną, a nie otrzymują odzieży; ci, którzy umierają, ponieważ nikt im pomocy nie niesie — tacy ubodzy nie powinni istnieć w społeczeństwie, urządzonem w myśl zasad chrześcijańskich. Albowiem, chociaż nędza i ubóstwo, jako skutki grzechu pierworodnego istnieć muszą po wszystkie czasy, to jednak niedostatki te zwiększają się nieznośnie wskutek braków w naszym dzisiejszym ustroju społecznym.

Usunięcie tych braków należy do zadań ludzkiej społeczności, do zadań państwa, gminy, a nawet każdego człowieka, pouczonego w szkole Jezusa Chrystusa o tem, jak wielkie miłosierdzie On nam okazał, jak surowo nam przykazał miłosierdzie wykonywać. Prawodawstwo państwowe, opieka gmin nad ubogimi, dobrowolna, ale ujęta w karby dobroczynność chrześcijańska, muszą razem współdziałać, aby stworzyć taki ustrój społeczny, który nie pozostawia bez pomocy żadnego ubóstwa i żadnej nędzy.

Aczkolwiek jesteśmy niestety jeszcze dalecy od tego upragnionego celu, to jednak zdołamy go osiągnąć z pewnością, skoro nauki, przykład i łaska naszego Zbawiciela przenikną głębiej i ogrzeją goręcej serca ludzkie, skoro gminy w swem działaniu społecznem przejmą się duchem miłości i miłosierdzia, skoro państwo dążyć będzie ciągle i wytrwale do mądrego rozwoju prawodawstwa społecznego w duchu chrześcijańskim. Rozumny człowiek powita radośnie te postępy, nawet będzie się ich domagał, choćby miały nałożyć ofiary na klasy posiadające. Żaden chrześcijanin, żaden mąż katolicki nie może natomiast pochwalać środków, zalecanych w celu usunięcia niedomagań społecznych przez tych ludzi, którzy podają się za wyłącznych i właściwych zastępców ludu pracującego. Ludzie ci dążą do poprawy stosunków stanu robotniczego przez zupełny przewrót naszych urządzeń społecznych, przez zniesienie wszelkiej własności, przez upaństwowienie ziemi, kapitału i środków pracy. Wszystkim obiecują równe używanie przy równej pracy, w rzeczywistości jednak zgotowaliby oni przez nieznośne ujarzmienie i przez niegodny przymus tylko swe własne panowanie. Dokładają wszelkich starań, aby zniszczyć Kościół i chrześcijaństwo, które stawiają najsilniejszy opór ich zgubnym planom i dlatego mowy i pisma ich przepełnione są niepohamowanemi napaściami na Kościół i jego sługi, pełne są szyderstw, urągań z najczcigodniejszych urządzeń naszej świętej religii. Mężowie ci pragną wiarę w Boga i w jego Opatrzność, pełną nadziei ufność w wieczną przyszłość, przywiązanie do Kościoła i zaufanie do duszpasterzy, wszystko to wyrwać z serca robotnika, który niestety zbyt często pod wpływem nędzy do takich pokus się nakłania i oddaje się na usługi tak zgubnych celów.

Robotnicy katoliccy! po raz pierwszy wzywają was do urny wyborczej, abyście głosami waszymi wysłali do Rady państwa waszych mężów zaufania! O głosy wasze ubiegać się będą zewsząd, a zwłaszcza ci ludzie, którzy chcieliby rzekomo wyłącznie waszych bronić interesów. Będą wobec was rzucać podejrzenia i oszczerstwa na Kościół i jego sługi, będą was kusić bezmiernie i nie wykonalnymi obietnicami, i będą wam mówić, że zbliża się czas wybawienia z pod jarzma nędzy, że przyszły dla was dni szczęśliwe, jeżeli tylko oddacie wasze głosy mężom, którzy twierdzą, że są jedynymi zastępcami robotników.

Strzeżcie się takich fałszywych proroków! Nie mogą oni spełnić danych wam obietnic, ale zdołają za to jeszcze pogorszyć wasze położenie. Nie! ufajcie raczej tym, którzy pouczają was i wasze dzieci o wierze Kościoła, którzy byli dotychczas waszymi doświadczonymi przywódzcami i waszymi doradzcami w każdej trudnej chwili, tym, którzy mają gorące serce dla waszego moralnego i doczesnego dobra. Oni niech was pouczą o ostatecznych celach tych uwodzicieli, a nie słuchajcie ludzi, którzy was łudzą, że wam zbudują raj na gruzach ołtarza i tronu. Wybierajcie więc mężów, którzy mają współczucie dla nędzy i ubóstwa ludu, którzy na drodze prawej wszelakiemi środkami słusznymi usiłować będą zapobiegać brakom, które was uciskają; mężów, którzy słowem i czynem wyznają prastarą a wiecznie prawdziwą naukę, że bez Boga nie ma szczęścia, bez wieczności nadziei, bez wiary chrześcijańskiej nie ma prawdziwej miłości.

Przestrogę tę zwracamy atoli jeszcze raz do wszystkich wyborców, do jakiegokolwiek należeliby stanu. Wybierajcie mężów katolickich, którzy są katolikami nietylko z imienia, lecz wiarę swą wyznają i stwierdzają jawnie i życiem i usty. Jeżeli Bóg nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują; psalm 126 1.). Bez Boga nie ma żadnej silnej powagi; aczkolwiek państwo wiele przewagą swą wymusić może, to jednak tylko wtedy potrafi ono spełnić swe zadanie, jeżeli ludność szanować będzie porządek boski, który jest źródłem wszelkiej władzy na ziemi. Cały ustrój państwowy powinien być tą myślą ożywiony, że państwo powołanem jest tylko do tego, aby środkami ludzkimi porządek Boży na ziemi wytwarzać i utrzymywać. Jeżeli państwo odstępuje od tego źródła swej władzy, natenczas kopie ono grób pod samym sobą i dopomaga zgubnej pracy tych, którzy pragną zniszczyć porządek Boski i państwowy. Wobec tych potężnych, niechrześcijańskich prądów, więcej może niż kiedykolwiek potrzeba zatem mężów, którzy Bogu oddają co jest Boskiego, a cesarzowi co cesarskiego. Takich tedy mężów wybierajcie, a przez to umocnicie powagę państwa, ochronicie błogosławioną działalność Kościoła i utorujecie drogę do zgody i społecznego pokoju.

Jeżeli jednak przyszłe wybory mają spełnić nasze życzenia i nadzieje, to bądźcie jedni, wy katolicy wyborcy.

Rozdwojenie między wami było dotychczas wielokrotnie przyczyną waszej słabości. Jeżeli katolicy w Austryi nie chcą zrzec się wszelkiego wpływu na publiczne sprawy monarchii, jeżeli nie chcą poświęcić najważniejszych interesów, to nie powinno tak się dziać na przyszłość! Macie wspólny sztandar, wokoło którego przy tych wyborach powinniście się skupić: waszą świętą wiarę katolicką. Nuże więc mężowie katoliccy, niechbyśmy was ujrzeli zszeregowanych pod tym znakiem i w tym znaku zwyciężających!

Ważną tę sprawę oddajemy wszechmocnej opiece Boskiej, poruczamy ją potężnemu orędownictwu Najśw. Panny Maryi i przeto rozporządzamy, aby w jedną z najbliższych niedziel przed dniem wyborów . . . . . . we wszystkich kościołach parafialnych naszych dyecezyj Najśw. Sakrament ku publicznej adoracyi wystawiony i modły o dobre dla Kościoła i całej ojczyzny korzystne wybory odprawione były!

Na znak zaś naszej arcypasterskiej miłości wznosimy wspólnie ręce i błogosławimy was w Imię Ojca i Syna i Ducha św. Amen.

Dan w styczniu roku zbawienia 1897.

Franciszek z Pauli, kardynał Schönborn, książę arcybiskup praski, Antoni Józef, kardynał Gruscha, książę arcybiskup wiedeński, Jerzy kardynał Kopp, książę biskup wrocławski, Sylwester kardynał Sembratowicz, arcybiskup lwowski rit. gr., Jan Ewang. kardynał Haller, książę arcybiskup Salzburski, Fulgenty Carew arcybiskup, biskup Lesiny, Seweryn Morawski, arcybiskup lwowski rit. lat., Izaak Mikołaj Issakowicz arcybiskup lwowski rit. arm., Aloizy Maciej Zorn książę arcybiskup Gorycyi, Grzegorz Raičewić, arcybiskup Zadaru, Teodor Kohn, książę arcybiskup ołomuniecki, Łukasz Solecki biskup przemyski rit. lat., Ignacy Łobos, biskup tarnowski, Emanuel Jan Schöbel, biskup litomierzycki, Franciszek Salezy Bauer, biskup berneński, Szymon Aichner, książę biskup brixeński, Jakób Missia, książę biskup lublański, Jan Chrzciciel Flapp, biskup z Paranzo-Pola, Marcin Józef Řiha, biskup budziejowicki, Jan Puzyna, książę biskup krakowski, Eugeniusz Karol Valussi, książę biskup trydencki, Józef Kahn, książę biskup z Gurk, Franciszek Marya Doppelbauer, biskup Linoki, Michał Napotnik książę biskup lawancki, Filip Nakić, biskup ze Spalato-Macarsca, Julian Kuiłowski, biskup stanisławowski rit. gr., Józef Grzegorz Marčelić, biskup Raguzy, Edward Jan Nep. Brynych, biskup królogrodzki (Königgrätz), Leopold Schuster, książę biskup z Seckau, Jan Chrzciciel Rössler, biskup z St. Pölten, Andrzej Marya Sterk, biskup z Tryestu, Capo d'Istria, Mateusz Zannoni, biskup sebenicki, Franciszek Uccellini, biskup kotarski, Konstanty Czechowicz, biskup nominat przemyski rit. gr., Franciszek Volarić, wikaryusz kapitulny z Veglii.

Kampania antipolska.

Piszą nam z Wiednia, 26 stycznia:

Komentarz do znanego czytelnikom ustępu z odezwy wyborczej tak zwanego stronnictwa socyalno-politycznego ogłasza w ostatnim numerze tygodnik tutejszy *Zeit*. To ultraradykalne pisemko od 2 lat każdy numer zapełnia jadowitemi napaściami na Polaków wogóle, tudzież na wybitniejszych naszych posłów. W ostatnim numerze *Zeit* dowodzi, że wspólnem hasłem w przyszłych wyborach powinna być walka przeciwko Polakom! Wprawdzie zamiast Polaków *Zeit* używa najczęściej wyrażenia „szlachta polska“, ale dosyć rozważyć, że jako główną zbrodnię tej szlachty wymienia jej „dążności do przywrócenia Polski“, aby doskonale zrozumieć, że w szlachcie polskiej nienawidzi i zwalcza przedewszystkiem naszą, opartą na podstawach historycznych świadomość narodową. Ubezwładnić w parlamencie świadomą swych praw narodowych, pomną swej przeszłości i dbałą o przyszłość reprezentacyę naszą, zwalczać ją zespolonemi siłami radykalizmu kosmopolitycznego, a rozsadzić ile możności w Galicyi kandydatami rozstroju i anarchii, — oto cel, który komentarz programu „socyalno-politycznego“ najwyraźniej wygłasza. Równocześnie w warszawskich korespondencyach berlińskiego *Tagblattu* czytamy, że szowinistyczne

koła rosyjskie zapowiadają żądanie Rosyi, aby rząd austryacki stłumił polonizm w Galicyi, którą wystawiają jako główne ognisko ruchu antirosyjskiego, gdy, jak wiadomo, Galicya zwłaszcza wobec obecnych ugodowych dyskusyi w Warszawie i Petersburgu, zachowuje się przykładnie, wstrzemięźliwie i trzeźwo. Jeżeli nadto uwzględnimy nową skrajnie antipolską epokę w Prusiech, po krótkim epizodzie pomyślniejszym w latach 1891—1893, natenczas bez przesady zaznaczyć można, że chwila obecna jest szczególnie ważną i krytyczną dla narodu naszego. W Prusiech otwarta walka władz państwowych i stronnictw konserwatywnych przeciwko narodowości polskiej; w Austryi nagłe uruchomienie przeciwko nam całego obozu radykalnego z licznemi jego dziwacznemi afiliacyami; w Rosyi zupełna niepewność, czy przewagę osiągnie kierunek ugodowy, czy represyjny? Oto w takiej chwili u nas zabierają się równocześnie Sieińscy do rozbicia owej solidarności Koła polskiego, której zawdzięczamy wszystkie nasze narodowe zdobycze i która także na przyszłość stanowi jedyną pewną i trwałą ich tarczą.

Oczywiście wysuwanie ciągle na pierwszy plan szlachty polskiej, obliczone na pewne uprzedzenie w starych prowincyach Austryi, nie może w niczem oddziałać na naszych wyborców. Tutejsze gawędki o „feodalizmie“ szlachty polskiej u nas mogą wywołać tylko wesołość, bo germańsko-romański system feodalizmu nie zakorzenił się nigdy w Polsce. Ów rzekomy „Polak“, a niewątpliwy radykalista, który w równie radykalnym jak *Zeit*, dziennika tutejszym *Wiener Journal* ogłosił szereg artykułów pod tytułem „Aus der Provina Badeni“ (może właściwszym byłby tytuł: „Z teki Lewakowskiego“) pomiędzy różnemi kłamstwami lub wymysłami, podniósł tę niewątpliwą prawdę, że w Polsce bardzo łatwo ludzie innych warstw wchodzą do szeregów szlachty. Konstytucya 3 maja tę łatwość podniosła do systemu. Właśnie to tworzy w Polsce szczególną zaletę ustroju społecznego i nie powinno dostarczyć obcym pretekstu do napaści na polską szlachtę, lecz przeciwnie podnieść jej dodatnie znaczenie. Także w Anglii socyalny i polityczny wpływ szlachty opiera się na tem, że tam tak często zdolni i zasłużeni mężowie ze stanu mieszczańskiego wchodzą do szeregu szlachty, nawet najwyższej, a na odwrót młodsi synowie starej szlachty, nawet lordów, poświęcają się zawodowi wojskowemu, duchownemu, handlowemu i t. d. W ten sposób stara szlachta ciągle odświeża się talentami nowemi, w średnich zaś warstwach szerzy się ogłada towarzyska, której owi młodzi synowie szlachty nabyli w majętnym domu. Jak w Anglii, tak i u nas nie może przeto być mowy o kastowości. Nikomu z nas na myśl nie przyjdzie, aby w dzisiejszych czasach powszechnego obowiązku służby wojskowej i ... powszechnego głosowania (choć tylko w kuryi 5-tej) sama stara szlachta, choćby stosunkowo najliczniejsza, mogła wystarczać na podłoże publicznego życia narodu, a sam przykład publicznej karyery Ziemiałkowskiego, Smolki i Zyblikiewicza dostatecznie świadczy, że u nas wyłączność szlachecka o wiele mniej zagradza ludziom zdolnym drogę do najwyższych dostojeństw, aniżeli.... w starych prowincyach Austryi. To też i obecnie żadną miarą nie chodzi o szlachtę, o obronę przywilejów lub wyłącznego wpływu szlachty, lecz o utrzymanie solidarności narodowej w obec obcych. Nikt przecież u nas od kandydata nie wymaga wyznania wiary szlacheckiej, ale wszyscy żądać od nich musimy uroczystego przyrzeczenia dochowania solidarności Koła bez zastrzeżeń W tych szerokich ramach zmieszczą się wszelkie przekonania polityczne, bo też z natury rzeczy reprezentacya narodowa (a taką zawsze było Koło polskie), nie może mieć tej wyłączności, co parlamentarne stronnictwo polityczne lub socyalne.

Na prawdę przeciwnikom naszym nie chodzi ani o szlachtę, ani się obawiają odbudowania Polski, lecz głównym powodem teraźniejszych objawów niechęci do Polaków jest całkiem prozaiczna kwestya — chleba w najszerszem znaczeniu wyrazu. Koło polskie od r. 1873 zaniechało rewindykacyi szerszej autonomii sformułowanej w rezolucyi sejmowej roku 1868, ale natomiast najskuteczniej pracowało nad podniesieniem kraju z upadku ekonomicznego, w które go pogrążyły dawne rządy, a raczej dawny nierząd. Odtąd państwo nie budowało już kolei żelaznych, koszar, gmachów publicznych itd. wyłącznie w Czechach, Dolnej Austryi itd., nie poświęcało grubych milionów wyłącznie na regulacyę Dunaju, Wełtawy itd., nie opiekowało się wyłącznie agronomicznemi sprawami bogatych prowincyj zachodnich, lecz przynajmniej po części starało się także poprawić dawne błędy względem ekonomicznego stanu Galicyi. Ztąd owe oburzenie staro-austryackiej biurokracyi i nowoczesnej demokracyi, które zgodnie uważają Galicyę jako cytrynę, z której wszystko wycisnąć należy.

To, co wczoraj znowu tutejszy demokrata antysemicki Steiner wygłosił w sejmie dolnoaustryackim, że „minister skarbu jest głuchy na wszystkie życzenia wiedeńczyków (!), ale zawsze ma pieniądze na potrzeby Galicyi“, — ta powtarzająca się od kilku lat w tych kołach insynuacya wyjaśnia właściwy powód nienawiści do nas. Najpospolitsza zazdrość, chciwość i sknerstwo człowieka o najciaśniejszych pojęciach, to są owe prawdziwe motywa demokratycznego prądu przeciwko Polakom, osłaniające się szumnemi frazesami o przewadze Polaków w Austryi, o feodaliźmie szlachty i t. d. O tem niechaj u nas nie zapominają najszersze warstwy: gdyby się ten radykalny prąd antipolski wzmógł i gdyby w przyszłej izbie nie było potężnego, solidarnego Koła polskiego, któreby skutecznie stać mogło na straży naszych nie tylko politycznych, ale także ekonomicznych interesów, natenczas nie tylko pierwsze, lecz zwłaszcza drugie doznałyby groźnego uszczerbku. A w tem polski i rusiński włościanin jest bezpośrednio więcej interesowany, niż majętny właściciel dóbr, który ostatecznie przetrwałby łatwiej, niż najszersze warstwy, nową, smutną epokę systematycznego wyzyskiwania Galicyi przez zawsze skorych do tego pionierów zachodnich prowincyi!

SEJM.

Lwów 27 stycznia.

Na wczorajszem posiedzeniu uchwalono uznać wybór hr. Korytowskiego za ważny. Oprócz p. Ostapczuka, sprzeciwiał się weryfikacyi tego wyboru także p. Zajączkowski i opowiadał o wrzekomych nadużyciach, jakie się działy przy tym wyborze. Zarzuty podniesione przez obu tych posłów, odparł komisarz rządowy hr. Łoś. Następnie przystąpiono do weryfikacyi wyboru Karola hr. Dzieduszyckiego z kuryi gmin wiejskich powiatu stryjskiego. Przeciw weryfikacyi tego wyboru przemawiał p. Okuniewski, a podniesione przezeń zarzuty zbijał komisarz rządowy hr. Łoś. Głosowania nie przeprowadzono, gdyż w sali okazał się brak kompletu. Następne posiedzenie jutro o 10 rano. Na porządku dziennym znajduje się między innemi sprawami także wybór komisyi dla reformy wyborczej.

W obronie naszych ogrodników.

Z pod Rohatyna 16 stycznia.

Daleko jeszcze wiosna, a już zasypują nas obce firmy ogrodnicze anonsami, zachwalającymi płody ogrodnicze: nasiona, rośliny, mączki użyźniające i działające cudownie na rozrost roślin. Nie bez myśli sprytnej i głębokiej wyprzedzają tym sposobem naszych ogrodników i stają wobec publiczności z rękami pełnemi obietnic, które niejednego amatora skuszą i do sprowadzenia nasion przynaglą. Znam po wiejskich dworach wiele pań, dobrych Polek, i serdecznie czujących, a zapisujących od Mautnera z Pesztu lub od innych za kilkanaście i kilkadziesiąt reńskich takie rzeczy, jakie z największą łatwością i w lepszym gatunku w kraju własnym dostaćby mogły. Do nich głównie zwracam się i proszę, by nie wspomagały bogatych Węgrów, niespokojnych a zabiegliwych Czechów, nieprzyjaznych nam Prusaków itp. Że ogrody handlowe, u nas już licznie powstałe i powstające z dniem każdym, starać się muszą o nabycie rzadkich a drogich nowości i z zagranicy je sprowadzają, to naturalne i konieczne; mnożą one u siebie nowości i puszczają je w handel. Ale żeby publiczność nasza, dwory nasze — z pominięciem swoich krajowych firm — od obcych sprowadzały nasiona i rośliny, róże i krzewy ozdobne, flance truskawkowe, szparagi, szczepy... to i nie powinno się i nie uchodzi wobec coraz ruchliwszych własnych przedsiębiorstw, których pełno, a wcale niepośledniе zajmujących miejsce. Nietylko dobre i rozliczne produkują one nasiona, róże, flance, szczepy itd., ale dostarczyć ich umieją w wyborowych i najnowszych gatunkach. Katalogi świadczą o tem, a wyniki z doświadczenia zaczerpnięte przez wielu z nas, stwierdzają rzetelną wartość tych handlowych ogrodów, zaopatrzonych we wszystko, czego potrzebować u siebie w kraju możemy. Szkoda pieniędzy za granicę wysyłać; jesteśmy sami w potrzebie i każda sumka ma swoje znaczenie. Z drobnych strumyków składa się wspaniała rzeka, rozweselająca nasz wzrok i serce; z drobnych usiłowań, ciągle powtarzanych, z dążeń wytrwałych i niespuszczających celu z oka wytwarza się siła ta, która kraj jakiś wznosi na szczyty i utrwala jego dobrobyt i jego rozwój.

Dla czego mamy zapierać się własnego przemysłu, rozumu i umiejętności przed obcymi? A zaparciem i nieuznaniem jest czerpanie u nich tego, co u nas się znajduje. Przecież kto posiada w domu środki do zaspokojenia swoich potrzeb bez zachodów daremnych, nie wybiera się daleko po zakupno takowych. Lekceważenie i niedowierzanie tylko może nas przynaglać do pogardzania własnemi siłami I tak też tłumaczą obce firmy nasze zwracanie się nieustanne i uparte do nich — tak też zagranica utwierdza się w wyobrażeniu o naszej nieudolności, co o wiele gorsze i doniośléjsze ma znaczenie. Po sobie bowiem sądząc, ceniąc i przeceniając swoje produkty i przedmioty puszczone w handel wyrabiają szerokie, trwałe uznanie dla wielu, obce firmy śmieją się z nas, zagranica szydzi, jesteśmy na każdem polu nieudolni i głupi—bo inaczej nie są w stanie pojąć naszego upartego odbiegania od własnych źródeł i zwracania się ku innym dalszym a często i nieznanym.

Zaś, że bywają nierzetelne i byle jakie te produkty obce, mam przykład na mączce mautnerowskimi zaleconej cennikami, Blumendünger nazwanej. Ta mączka kusząco chwalona, rysunki roślin przedstawiających rzekomy wygląd po jej użyciu, jakoby nad wyraz bujnie rozrosłych i kwitnacych, znagliły mnie do zapisania i spróbowania Blumendüngera: Otóż doświadczenie najskrupulatniej przeprowadzone okazało, że obsypane mączką użyźniającą wazonowe rośliny, zupełnie najmniejszej nie uległy zmianie, gdy tymczasem podlewane jednocześnie inne rośliny prostym krowieńcem rozcieńczonym wodą, wydały liście i pączki tak piękne, jak tylko życzyć sobie można było.

Inny znów przykład na sprowadzonem nasieniu „habrów“ wykazał, że choć na paczce z nasieniem wymalowano kilka kolorów habrów w rozmaitych odmianach, nasienie wydało same niebieskie, najzwyklejsze bławatv. Jednakże na wystawie we Lwowie w roku 1894-ym widzieliśmy i podziwialiśmy cały klomb tych pięknych habrów, jako nowość niezwykłą, w najrozmaitszych barwach, pochodzących z zakładu ogrodniczego Klimowicza. Jakież rozczarowanie spotkało tedy zwolenniczkę mautnerowskiej firmy, bo owo nasienie sprowadzone było od niego.

Oby więcej takich rozczarowań!...

Nasze ogrodnictwo stanęło już na stopie rozwoju, które zachęcić każdego lubownika i lubowniczkę powinno do udawania się po zaopatrzenie swych potrzeb choćby najwybredniejszych u firm tutejszych. Nie możemy doznać zawodu, raz dla tego, że firmy same dbają o swą reputacyę, a po drugie dla tego, że np. szczepy i krzewy, róże, drzewka sprowadzone z mniejszego oddalenia i do klimatu przywykłe, w świeższym, co ważne, dochodzą nas stanie i łatwiej się przyjmują.

Niezrównanie piękne egzemplarze i nowości wszelakie znajdują się wszędzie po naszych ogrodach. W Radłowicach dostajemy pierwszej jakości pelargonie, gladiolusy w cudnych barwach. Szparagowe sadzonki, wszelkie krzewy, rośliny oranżeryjne jakoteż nasiona warzywne i kwiatowe u Klimowicza, u Woleńskiego i Raczyńskiego. — Cudne krzewy z Niżyńca są znane. — Z Krakowa wysokopienne róże pierwszej piękności sprowadzone, okazują się egzemplarzami silnie rozrosłymi, wyprowadzonymi doskonale. — Bulwiastych ogromnych begonii, tak pełnych jak pustych, dostaniemy wszędzie. — Nowości pierwszorzędnych w truskawkach, agrestowych krzakach, malinach, mamy dobór w Galicyi. — Jednem słowem rozwój w naszem ogrodnictwie zrobił tak olbrzymi krok naprzód w ostatnich latach, że dorównał zagranicy i naszej potrzebie odpowiada w zupełności.

Niechże nam wstydem będzie sprowadzanie nasion i innych do ogrodu potrzebnych produktów zagranicznych — niech nam wstydem będzie niewiadomość, że u nas tego wszystkiego dostanie. — Oduczmy się niepotrzebnego udawania się do firm obcokrajowych i poczytujmy sobie za ujmę przyznawanie się przed obcymi, jakobyśmy sami wystarczyć sobie nie umieli.

Kościół w Krzemieńcu.

Kiedy w r. 1839 rząd rosyjski zniósł Unię w zabranych prowincyach, tj. w krajach, które przy podziale Polski dostały się Rosyi, wtenczas i klasztor OO. Bazylianów unitów wraz z obrazem cudownym Matki Boskiej przeszedł w posiadanie prawosławnych, a car Mikołaj I w kilka lat potem postanowił w czasie pobytu swego na Wołyniu zwiedzić Poczajów i pokłonić się Matce Boskiej.

Przy tej sposobności starali się czynownicy okazać carowi swoją gorliwość w szerzeniu prawosławia, do czego szczególnie posłużyć miało miasto Krzemieniec, przez które przejeżdżał car w tej podróży.

Krzemieniec leży w długim wąwozie, który w miejscu, gdzie się wznosi góra Bona z malowniczymi murami fortecznymi na szczycie, rozszerza się cokolwiek i tu właśnie jest centrum miasta, rynek i najznaczniejsze budowle, to też Krzemieniec jest miastem długiem a wąskiem, tak, że potrzeba tylko przejechać główną ulicą, a już się widziało całe miasto.

Gdy car wjechał w ten wąwóz, widział nieszczególne domki miasta, lecz niezadługo ukazał się po prawej ręce drogi mur długi i wysoki, a na nim świątynia z zabudowaniami klasztornymi i z ogrodem obszernym. Tu czynownicy zwracają uwagę cara na tę świątynię i wyjaśniają mu, że to był tak samo, jak w Poczajowie, klasztor Bazyljanów unitów, że teraz są tu czerńcy (zakonnicy prawosławni) i że tu mieszka teraz archirej (biskup prawosławny).

Na wstępie do centrum miasta pokazują znowu carowi świątynię po lewej ręce przy drodze i objaśniają, że to był klasztor OO. Franciszkanów, a teraz jest cerkiew soborna, t j. katedralna. Stąd już nie daleko do rynku i tu okazuje się carowi piękna świątynia z dwoma wieżami i zabudowaniami, a to wszystko zajmuje całą południową stronę rynku niewielkiego. Tu znowu wyjaśniają carowi, że to był klasztor OO. Jezuitów, że potem mieściło się tu liceum, które przeniesiono do Kijowa i utworzono tam z niego uniwersytet i że teraz mieści się w tym budynku prawosławne seminaryum duchowne, które obejmuje także budynek, obok leżący, klasztoru po-Reformackiego, którego czerwony dach widać w bocznej ulicy.

Car jedzie dalej i spostrzega, że się już miasto kończy; zapytuje tedy: A gdzie tu kościół?

W Krzemieńcu nie ma kościoła — była odpowiedź.

— A katolicy są? — zapytał znowu car.

— W parafii tutejszej jest ich prawie 5000, w samem zaś mieście blisko 2000.

— Gdzież więc katolicy odprawiają swoje nabożeństwa? — zapytał car zdziwiony.

Sprawnik na to odpowiada: Katolicy najęli sobie mały domek w ogrodzie, przeistoczyli go na kaplicę i tam odprawiają nabożeństwo!

— Jakto! — zawołał car gniewnie — katolików jest 5000, mieli dawniej tutaj tyle kościołów, a teraz mają tylko kaplicę i to w najętym domku! — zwracając się zaś do gubernatora, powiedział: —Zbudować kościół w Krzemieńcu!

Że car nie polecił zwrócić katolikom żadnego z zabranych kościołów, to chyba tem da się wytłómaczyć, iż w Rosyi jest zasada, że „kazionne nie propadajet“ t. zn.: rządowe nie przepada: a zatem i to, co prawosławni już zajęli, ma pozostać na zawsze ich własnością.

Car pojechał przez Starokonstantynów do Kijowa, a gubernator powrócił do Zytomierza i pierwszą jego czynnością było kazać zrobić plan i kosztorys kościoła dla Krzemieńca; potem posłał do tego miasta inżyniera, który miał badać materyał, kiedy go zwożono, potem kierować budową, a nadto co miesiąca składać szczegółowy raport o postępie w budowie.

Proboszcz miejscowy interesował się bardzo budową, przychodził często na plac i zapoznał się z inżynierem, który często wyrażał się w rozmowie z proboszczem, że to wielka szkoda, iż w kościele będzie sufit a nie sklepienie, gdyż będzie w nim przez to mniej światła i powietrza; ale na to nie ma rady, bo w planie i kosztorysie jest sufit.

Kiedy już robota postąpiła znacznie i zabierano się właśnie do układania sufitu, przyjechał gubernator sam, ażeby się naocznie o budowie przekonać. Przy oglądaniu budowy towarzyszył także proboszcz gubernatorowi i powiedział, że kościół wyglądałby okazalej, gdyby zamiast sufitu było sklepienie; gdy zaś i inżynier potwierdził to zdanie, gubernator polecił dać sklepienie Inżynier ucieszył się, że jego myśl zamienia się w czyn, zabrał się prędko do pracy, zwlekał z raportem, a gdy go przedłożył, urząd budowniczy wyjaśnił gubernatorowi, że się przez tę zmianę przekroczy znacznie kosztorys.

Gubernator wydał teraz rozkaz, żeby zostać przy suficie; a że wówczas nie było tam telegrafu, poczta zaś raz tylko na tydzień przychodziła do Krzemieńca, rozkaz nie nadszedł prędko, sklepienie zaś było już prawie na ukończeniu. Teraz złożył inżynier znowu raport, że dokończenie sklepienia będzie mniej kosztowało, niż rozebranie istniejącego już sklepienia i ułożenie sufitu i tak pozostało sklepienie.

Kościół ten poświęcono roku 1854 i oddano parafianom do użytku.

Kościół w Krzemieńcu jest niezawodnie jedyny, który rząd rosyjski zbudował w ziemiach katolickich; to też gdy przed kilku laty rząd zamykał kościoły w miastach nadgranicznych jak w Kołodnem, Wyżgródku, Białozórce, Katerburgu i Dederkałach — Krzemieńczanie byli o to zupełnie spokojni, gdyż twierdzili, że jeżeli im rząd sam zbudował kościół, to go przecie teraz nie zamknie.

W Złoczowie dnia 18 stycznia 1897.

Z. U.

KRONIKA.

Lwów 27 stycznia.

Odznaczenie. Komisarz inspekcyi lasowej, Michał Martyniec, otrzymał złoty krzyż zasługi z koroną.

Wydział krajowy postanowił na dzisiejszej sesyi sejmowej wnieść projekt ustawy, w myśl której ma być język polski wykładowym w gimnazyum niemieckiem w Brodach. Jak wiadomo stało się to wskutek wniesienia petycyi rady gminnej miasta Brodów.

Resztę pożyczki krajowej z r. 1891 w kwocie 1,410.300 złr. uchwalił dziś Wydział krajowy wypowiedzieć z dniem 1 maja 1897. Z dniem tym ustaje wypłata procentów. Jest to ostatnia z pożyczek krajowych, objętych znanym programem finansowym kraju.

Kandydaci poselscy. Od czasu ogłoszenia patentu cesarskiego rozpisującego wybory do Rady państwa spotykamy w prasie mnóstwo nazwisk przyszłych kandydatów poselskich z Galicyi. Kandydatury te podajemy tutaj z nadmienieniem, iż nie wszystkie są pewne, lecz owszem, że wiele się w nich jeszcze zmieni. I tak z piątej kuryi z okręgu lwowskiego wymieniają pp.: Merunowicza, Kozakiewicza i Nagórnego; z Krakowa pp.: Szczepańskiego, Mikołajskiego i Daszyńskiego; z Wadowic pp.: ks. prałata Chotkowskiego i socyalistę Englisza; z Tarnowa pp.: posła Płaszińskiego, dr. Winkowskiego i socyalistę Sułczewskiego: z Rzeszowa mają kandydować pp.: stojałowszczyk Szajer i socyalista Żelaszkiewicz; z Nowego Sącza: poseł Potoczek i socyalista Misiołek; z Jarosławia pp.: ks. Pastor, antysemita dr. Surowiecki i socyalista Zelaszkiewicz; z Przemyśla pp.: dr. Dworski, poseł Nowakowski i socyalista Reger; z Złoczowa: pp.: Bajzer i Rożankowski; z Drohobycza poseł sejmowy Ochrymowicz; ze Stanisławowa pp.: Haryk i socyalista Okirek; z Tarnopola Rusin p. Krynicki; z Kołomyi dr. Trylowski a także ks. Stanisław Stojałowski; w Stryju pp. Lisowski i dr. Oleśnicki; w Brodach p. M. Pawlik. W Kołomyi wymieniają jako kandydata z czwartej kuryi dra W. Dudykiewicza.

Pani Zofia Konarska, artystka operowa, przybyła z Warszawy do Lwowa na szereg gościnnych występów na naszej scenie Pierwszy raz wystąpi pani Konarska w przyszłym tygodniu w „Halce“.

Burmistrzem w Czortkowie wybrany został ponownie p. Ludwik Noss, a wiceburmistrzem p. H. Rosenzweig.

Panoramę „Golgoty“ otwarto uroczyście w ubiegłą sobotę w Warszawie w obecności ks. arcybiskupa Popiela i reprezentantów władz.

Konkursa rozpisują: Rada szkolna krajowa we Lwowie na posadę nauczyciela szkoły ćwiczeń w tarnopolskiem seminaryum nauczycielskiem. Płaca 800 złr. i dodatek aktywalny według X kl. rangi. Termin do 10 lutego. Dyrekcya poczt i telegrafów we Lwowie na posadę ekspedyenta pocztowego w Wysowej w pow. gorlickim z poborami 540 złr. i w Romanowej w pow. bobreckim z poborami 1060 złr. Termin do 5 lutego.

Podwieczorki tańcujące rozpowszechniły się w Stanisławowie.

Notaryat w Winnikach objął p. Włodzimierz Lewicki, notaryusz w Kozowej.

W Repużyńcach, wsi pow. horodeńskiego odbyło się uroczyste poświęcenie gr. katol. cerkwi, wzniesionej kosztem parafian.

Strejk stenografów Sejmu dolno-austryackiego zakończył się ugodowo, gdyż prezydyum Sejmu wydało oświadczenie, że stenografowie biura sejmowego nie sfałszowali protokołu stenograficznego, o co ich posądzano, bastówka przeto nie ma już podstawy.

Konie rządowe. Oddział kadru uzupełniającego 3 pułku ułanów w Gródku ma wydać w dniu 1 marca b r. 48 koni służbowych do prywatnego użytku. Bliższych wyjaśnień co do warunków, jako też formalności wymaganych przy wnoszeniu podań zasięgąć można w komendzie wspomnianego oddziału wojska stacyonowanego w Gródku.

Tow. nauczycieli szkół wyższych. Na ostatniem walnem zgromadzeniu starał się prof. Roman Zawiliński uzasadnić zapatrywanie niektórych dawniejszych i nowszych pedagogów, którzy stanowczo oświadczyli się przeciwko wprowadzeniu historyi literatury ojczystej w szereg przedmiotów nauki w szkole średniej. W tym celu uważał za rzecz konieczną: 1. aby przedmiotem nauki w trzech najwyższych klasach szkół średnich była lektura arcydzieł literatury ojczystej w całości, a nie w wyjątkach lub w streszczeniu, z uwzględnieniem ich wartości etycznej i estetycznej, i 2 aby dopiero w klasie najwyższej podano uczniom z pomocą treściwego i metodycznego podręcznika, przegląd historyczny literatury czterech ostatnich stuleci na podstawie i ze szczególnem uwzględnieniem dokonanej lektury.

Ciekawy czytelnik może doczytać się bliższych szczegółów o tej sprawie w ostatnim numerze lipcowym czasopisma „Muzeum“, gdzie na ogólną uwagę zasługują przemówienia ówczesnego radcy szkolnego Lud. Germana i dyrektora Próchnickiego.

Na wniosek dyr. Soleskiego uchwalono naówczas, aby wydział Towarzystwa w porozumieniu z Kołami rozważył, czy dla lepszego toku nauki języka polskiego w naszych szkołach średnich, pożądane są powyższe wnioski profesora Romana Zawilińskiego.

Otóż teraz na ostatniem posiedzeniu zwyczajnem Koła lwowskiego, oparł się referent, prof. Józef Nogaj, w wywodach swoich na zasadzie, że według instrukcyi mają uczniowie w najwyższych klasach szkół średnich zaznajomić się z historycznym rozwojem literatury ojczystej, a cel ten osiągnąć oni mogą najłatwiej przez czytanie odpowiednich dzieł w całości. A ponieważ na to szczupłość czasu nie pozwala, przeto musi się czytać odpowiednio dobrane wyjątki z wypisów szkolnych. Z tego więc względu nie potrzeba zmieniać planu obowiązującego, zwłaszcza, że obowiązuje on dopiero od r. 1893.

Wreszcie starał się referent wykazać, że historyczny pogląd na rozwój literatury ma się podawać na tle lektury w trzech najwyższych klasach, a nie w drugiem półroczu klasy ósmej, jak się tego domagało Koło krakowskie przez swego referenta na walnem zgromadzeniu w roku zeszłym.

Podczas dyskusyi przemawiał najpierw dr. B. Mańkowski, który w wielu punktach zgadzał się z zapatrywaniami prof. Zawilińskiego.

Następnie zabrał głos radca szkolny inspektor krajowy Emanuel Dworski, który zgadzał się w zupełności z wywodami prof. Nogaja, wyrażając się ze szczerem uznaniem o gruntownym i pięknie napisanym odczycie. Przy tej sposobności podnosił on starania i zabiegi Rady szkolnej krajowej około należytego traktowania tak drogiego nam skarbu, jakim jest nasz język ojczysty i literatura.

I całkiem słusznie! Gdyż przyznać należy, że — odkąd wiceprezydent p. Michał Bobrzyński ujął ster szkolnictwa galicyjskiego pod auspicyami dzisiejszego prezydenta ministrów, a byłego naszego namiestnika Kazimierza hr. Badeniego — szkoły nasze na inne weszły tory. Bo kto tylko bodaj pobieżnie wejrzy w dzieje naszego szkolnictwa, to przyznać wprawdzie musi, że i teraz jeszcze są w niem braki i niedostatki; jednakże to, co teraz — w czasie stosunkowo bardzo krótkim — uczyniono, tego dawniej w długich nie zrobiono czasach.

Dzisiejsze nasze zakłady szkolne, zwłaszcza gimnazya, szczupłe są niektóre i ciasne jeszcze wprawdzie, ale w nich czysto i schludno; a śmiecie, kurz, brud i niechlujstwo, jakie przez długie czasy w budynkach szkolnych zalegały, należą dziś do anachronizmów.

A jak korzystnie wpływają na uczniów ich nowo wprowadzone mundurki szkolne, to każdy przyzna, kto się temu zbliska przypatrzy.

Lecz i w kierunku naukowym nie zasypia sprawy nasza Rada szkolna krajowa. Wiele tu moglibyśmy słusznych i mądrych zarządzeń i w tym kierunku przytoczyć, lecz nie tu miejsce ku temu. Lecz podnieść tu musimy najnowszy, świetny pomysł p. Michała Bobrzyńskiego, zmierzający do uregulowania lektury języka greckiego w naszych gimnazyach.

Wkrótce dowiemy się o tem na najbliższem posiedzeniu Towarzystwa filologicznego w połączeniu z Towarzystwem nauczycieli szkół wyższych, gdzie sprawę z tego zdawać będzie znany powszechnie filolog, prof. II gimnazyum, p. Kornel Fischer.

Ciliński.

Wybory do Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie. Z wielkiego handlu okręgu krakowskiego wybrani zostali: pp. Albert Mendelsburg, Zygmunt Szancer, Henryk Schwarz. Z małego handlu okręgu krakowskiego wybrany został p. Salomon Ritterman. Z małego przemysłu okręgu krakowskiego wybrani pp. Jan Kwiatkowski, Michał Ader, Jakób Judkiewicz. Z wielkiego przemysłu okręgu krakowskiego wybrani: pp. Wilhelm Binder, Maksymilian Ehrenpreis, Karol Strzygowski.

Z okręgu tarnowskiego z wielkiego handlu wybrani zostali: pp. Marek Schönfeld, Efroim Rakower. Z małego handlu pp. Norbert Perlberger i Bogumił Steinhaus. Skrutynium sekcyi handlowej okręgu tarnowskiego nie zostało jeszcze w zupełności ukończone z powodu zażądania przez Izbę handlową i przemysłową krakowską paru wyjaśnień od starostwa tarnowskiego. Z wielkiego przemysłu tarnowskiego wybrani zostali: pp. Wojciech Biechoński, Artur Szancer. Z małego przemysłu wybrany został p. Jan Götz-Okocimski.

Śp. Franciszek Olszewski, zmarły tymi dniami w Krakowie, nie był radzcą szkolnym, jak to przed paru dniami pisaliśmy. Czterdzieści lat spędził nieboszczyk w rządowej służbie politycznej. Z początku był przewodniczącym komisyi serwitutowej w okręgu kołomyjskim — gdzie przez godzenie spornych interesów wielkich własności i włościan zjednał sobie powszechne uznanie i sympatyę. Następnie pracował przy władzy obwodowej w Samborze, przy Prezydyum c. k Namiestnictwa i od roku 1870—1872 był starostą w Kolbuszowej. Od roku 1873—1886 przez 12 letni pobyt na stanowisku starosty w Wadowicach, zjednał sobie przez usilną pracę około dobra i rozwoju powiatu wdzięczność ogółu, która objawiła się w swoim czasie gorącym żalem kiedy opuszczał Wadowice, aby przenieść się w charakterze radcy Namiestnictwa, na stanowisko starosty w Jarosławiu. Tuta skończył 40 lat służby. Umarł w 70 roku życia w Krakowie w dn. 22 bm.; pozostawił córkę zamężną i 2 synów, z których jeden poświęcił się zawodowi sędziowskiemu, drugi pracuje w zawodzie administracyjno-politycznym.

Mianowania. Wydział krajowy na dzisiejszej sesyi zamianował w swoim oddziale manipulacyjnym pp.: Stanisława Chudzikiewicza archiwistą, Kazimierza Piotrowskiego kancelistą, Władysława Chmielewskiego asystentem, Aleksandra Łatkowskiego pisarzem, a Jana Lenczowskiego aplikantem manipulacyjnym.

Walne zgromadzenie Towarz. św. Salomei odbędzie się w piątek dnia 29 bm. o godzinie 4 po południu w wielkiej sali ratuszowej

W Czytelni dla kobiet wygłosi p. Jan Kasprowicz odczyt o „Faraonie“ Bolesława Prusa w sobotę dnia 6 lutego.

Mała, ale sprytna. Maryanna K, służąca u państwa L. przy ul. Kochanowskiego, licząca lat 13, skradła swej pani z zamkniętej szafki złotą broszkę i kółczyki oraz 5 zł. i narobiła zaraz potem krzyku w całym domu, że do pomieszkania zakradł się rozbójnik, napadł ją w nieobecności państwa, splądrował wszystkie kryjówki, aż wreszcie obładowany oddalił się. Gdy państwo L. powrócili do domu z popołudniowej przechadzki, opowiedziała Maryanna o tym zuchwałym rozbójniku, który żądał od niej życia lub zdradzenia tajemnicy, gdzie schowane są kosztowności, a wyglądał straszniej niż najstraszniejszy upiór. Dano znać na policyę. Ale ajenci policyjni wnet przekonali się, że tym opryszkiem była sama Maryanna. Skradzione przedmioty schowała ona na podwórzu pod parkanem.

Ofiarność dzieci. W ubiegłym roku redakcya „Małego Światka“ powzięła myśl szczęśliwą przyjmowania od dzieci, z pieniędzy, które otrzymują na zabawki i łakocie po 2 centy tygodniowo i przeznaczyła fundusz w ten sposób powstały, na budowę szkoły polskiej w Białej. Z drobnych tych składek w ciągu roku 1896 zebrała redakcya poważną kwotę 752 zł. 27 ct., a nie lekceważąc tego materyalnego rezultatu, bardziej jeszcze ocenić trzeba wpływ moralny takiej działalności na umysły młodzieży, które zawsze przywykają do wyrzekania się przyjemności dla zadosyćuczynienia obowiązkom względem społeczeństwa i Ojczyzny.

Wspomnianą kwotę wręczyła redakcya *Małego światka* wydziałowi lwowskiego Koła pań Towarzystwa Szkoły ludowej i załącza prośbę także do tych dzieci, które nie są czytelnikami *Małego światka*, żeby również oszczędzały pieniądze otrzymane na łakocie i takie dwucentowe ofiary raz na tydzień przysyłały do redakcyi *Małego światka* (pl. Maryacki l 10), aby dopomódz do zwiększenia funduszu na budowę polskiej szkoły w Białej.

Tajemnicze morderstwo w Cepotach. Przed sądem przysięgłych w Gdańsku toczy się obecnie sprawa tajemniczego morderstwa, dokonanego podczas ostatniego sezonu kąpielowego w Copotach. Krótki przebieg tej sprawy jest następujący: Radczyni Beer z Królewca przybyła z swym 30 letnim synem do Copot. Syn był chorowitym, cierpiał na umyśle, a pielęgnowała go niejaka Amanda Neumann, także z Królewca. W nocy z 17-go na 18-go czerwca r. z. został młody Beer zamordowany, lecz w całym domu nie słyszano ani hałasu, ani aby ktoś obcy wtargnął do mieszkania, ani też nie znaleziono instrumentu, za pomocą którego Beer zamordowany został. Ponieważ dozorczyni Neumann spała w pokoju zamordowanego, padło pierwsze podejrzenie na nią, wskutek czego przyaresztowano ją. Oskarżona, na zapytanie przewodniczącego oświadcza, iż jest niewinną i zeznaje tak: Wieczorem dnia 17-go czerwca pani Beerowa odprowadziła swoją córkę zamężną, redaktorową Hermann na kolej. W tym czasie położył się młody Beer spać. Ponieważ w tym dniu było wielkie gorąco, zostawiono drzwi otwarte, aby pokój cokolwiek ochłodzić. Dozorczyni Neumann położywszy się także spać, uczuła nagle wstrząśnienie, i miała to wrażenie, jakby ktoś stał przy jej łóżku. Równocześnie słyszała rzężenie obok śpiącego Beera, wskutek czego wstała i obudziła matkę zamordowanego. — Zbliżywszy się do łóżka młodego Beera i czując go, poczuła, iż jej ręka w czemś mokrem broczy, co z początku za wodę uważała, a jak później się wykazało, była to krew. Zapaliwszy światło, dopiero spostrzegła, iż Beer nie żyje. Posłano wtedy po lekarza, a oskarżona dopiero spostrzegła, iż sama miała lekką ranę na szyi. Przy-

były lekarz, Dr. Wagner, stwierdziwszy wypadek, zaszył jej ranę, poczem się oddalił. Następnie ktoś ślady krwi usunął, lecz kto, tego oskarżona nie wie. Zanim przystąpiono do dalszych rozpraw, postawił prokurator wniosek, aby sąd przysięgłych naocznie się przekonał o położeniu miejsca zbrodni. Wniosek prokuratora został przyjęty i sąd przysięgłych udał się do Copot.

Zbrodniarz na wielką skalę. Śledztwo przeciw Doleżalowi, który w Wiedniu zamordował dwie kobiety, Stögerową i Frenzlową, przynosi coraz nowe sprawki Doleżala, które dotąd uchodziły mu bezkarnie. Wykryto mianowicie cały stek drobnych kradzieży, a jest nadzieja, że wiele innych zbrodni wyjdzie jeszcze na jaw. Senzacyę wywołało najświeższe odkrycie, iż Doleżal w przeddzień zamordowania Stögerowej ukuł był plan zamordowania innej jeszcze staruszki. Bywał on częstym jej gościem i znał dokładnie stosunki jej domowe, pieniężne i towarzyskie. Aby ułatwić sobie wykonanie zbrodni, rozesłał do wszystkich sublokatorów tej staruszki, listy, naznaczające im schadzkę w rozmaitych stronach miasta, zdala od mieszkania upatrzonej ofiary. Podstęp się udał, bo o naznaczonej w liście godzinie, w domu nie było nikogo. Z ukrycia widział to Doleżal i gdy już nic nie zdawało się spełnieniu zbrodni przeszkadzać, wszedł do pomieszkania staruszki. W kilka sekund jednak potem, przybył do owej kobiety jej zięć, Doleżal więc planu wykonać nie mógł. Nazajutrz zamordował Stögerową.

Na rodzinę Doleżala aresztowanie jego wywarło bardzo przykre wrażenie. Szesnastoletnia siostra mordercy, mieszkająca przy ojcu w Trzebicy w Czechach, na wieść o uwięzieniu brata i o strasznych zarzutach, podniesionych przeciw niemu, dostała gwałtownych kurczów sercowych, a w kilka godzin potem umarła. Ojciec zbrodniarza, Ferdynand Doleżal, maszynista w Trzebicy, dotychczas jeszcze nie wierzy w winę syna i polecił wiedeńskiemu adwokatowi Geiringerowi podjąć się jego obrony. Miał on zamiar sam przyjechać do Wiednia, lecz wstrzymała go śmierć córki. Wkrótce i on sam zachorował ze zmartwienia, lecz w listach, pisanych do adwokata, prosi, aby przed synem nie mówiono nic o śmierci siostry lub o jego chorobie.

Ruch przesyłkowy w czasie świąt. Przed świętami Bożego Narodzenia nadano w urzędach pocztowych we Lwowie w roku 1895 10.674 pakunków, a w roku 1896 11.497 pakunków; nadeszło do adresatów we Lwowie zamieszkałych w roku 1895 12.869 pakunków, a w r. 1896 13.512; przeszło przez dworzec kolejowy we Lwowie w roku 1895 59.705 a w roku 1896 67.128 pakunków.

Napad niedźwiedzia. *Hałyczanyn* podaje następującą wiadomość: W tych dniach ks. kanonik (obrz. gr. k.) Czapelski znajdował się w poważnem niebezpieczeństwie. Znajdujący się w zwierzyńcu świętojurskim niedźwiedź, w niewiadomy sposób wyrwał się z klatki — i rzucił się na kanonika Czapelskiego. Na szczęście dość wcześnie nadbiegła pomoc i niedźwiedź nie zdążył zrobić nic złego kapłanowi, tylko podarł mu sutannę.

Siostry szpitalne w Anglii. Zawód sióstr szpitalnych stał się w Anglii w ostatnich latach bardzo ulubionym; poświęcają się mu często córki wysokich i zamożnych rodów — a wtedy możnaby je nazwać Szarytkami; oddają się panie i panienki starannie wychowane, pięknie wykształcone, które po osieroceniu lub owdowieniu znalazły się bez kapitału — i one to zmniejszają coraz widoczniej tłum krajowych guwernantek, ustępując zagranicznym; wreszcie temu zawodowi poświęcają się osoby biedne, nie dosyć wykształcone, aby mogły uczyć dzieci, a skądinąd nie skwapliwe do wejścia w domową służbę. Wszystkie rozpoczynają naukę i najprostszą służbę w szpitalach, przedewszystkiem londyńskich, jako najliczniejszych, największych i najlepiej wyposażonych. W miarę postępów i zdobytego doświadczenia, jedne pozostają na najniższym szczeblu szpitalnej hierarchii, są tylko sługami; inne dozorują chorych, uczęszczają na pewne kursa razem ze studentami, są świadkami operacyj i zaznajamiają się z właściwościami chemicznych i botanicznych elementów leczniczych z zasadami hygieny ciała, odzieży i mieszkania. Trzecie nakoniec dochodzą do bardzo odpowiedzialnych urzędów wyższych, są rządczyniami sal, podstarościnami całych skrzydeł lub oddziałów szpitalnych. Mieszkają w szpitalu, odpowiednio do swoich stopni zawodowych, pobierają płacę: sługi średnio po 14 fst. na rok, Siostry od 25—40 fst., a dygnitarki od 60—200 fst. Wszystkie mają w szpitalu całkowite utrzymanie, a jest ono dostatnie i wzorowe. Na ulicy oprócz małych różnic, kostyumy wszystkich są jednakowe, tylko każdy szpital odznacza się barwą; suknia skromna, lecz nie zupełnie gardząca najnowszym fasonem, którą tylko sługi zakrywają obszernym, białym, cienkim fartuchem, staniczek z wyłożonym białym kołnierzem, płaszcz całkowicie okrywający postać i kapelusik „wdowi,“ przylegający do uszu, z białym rąbkiem, wyzierającym dokoła twarzy. Do tego jeszcze długi welon, spadający z tyłu kapelusza do trzewików. Barwy są umiarkowane: kawowa, granatowa i ciemno-zielona; czasem welon jest tego samego koloru, czasem innego — lecz nigdy czarnego.

Postęp naukowy tych, jak je tu zowią „nianiek“ szpitalnych („nurses“) zależy oczywiście od ich zdolności. Ich karyera materyalna zależy od tych cnót i zalet wszystkich, jakie wytwarzają doskonałą Szarytkę. W szpitalach londyńskich leczą się ubodzy bezpłatnie, inni za jaką taką opłatę; zamożni leczą się tam chętniej, aniżeli we własnych domach — jeżeli tylko, o co najtrudniej, waknją pokoje. Szpitalni lekarze wysyłają jednak na żądanie konfratrów najodpowiedniejsze nianki do domów prywatnych. Zarobek takich Sióstr jest znacznie większy i pomaga im do założenia z czasem w stolicy lub na prowincyi własnego zakładu nianiek dla chorych („sick-nurses“), z których każda ma odpowiedni patent swej zawodowej doskonałości. Użyteczność podobnych zakładów jest wyraźna; żaden lekarz nie potrafi, ani nie może oddać się choremu całkowicie na usługi, z doskonałą znajomością wszystkiego, czego taką niańkę nauczyło kilkoletnie najrozmaitsze doświadczenie. Ale z dotychczas zakładanych instytutów tego rodzaju (przyjmujących chorych także we własne mury) korzystać mogą tylko ludzie więcej niż średnio zamożni.

Brak ten zostanie jednak niewątpliwie usunięty z okazyi 60-letniego jubileuszu panowania królowej Wiktoryi. Królowa bowiem, zapytana, jakiego rodzaju uczczenia tej rocznicy pragnie, odpowiedziała, że będzie czuła się najszczęśliwszą, jeśli naród potworzy fundacye dobroczynne dla uśmierzania doli chorych i cierpiących. Przedewszystkiem więc postanowiono założyć w Londynie centralny instytut świeckich sióstr szpitalnych z filiami w głównych miastach na prowincyi.

Spotkanie cyklistów z krokodylem. Grono cyklistów urządziło sobie wycieczkę na welocypedach z Kairu w górnym kierunku Nilu. Wybrzeże było piaszczyste, droga doskonała, wszyscy więc doznawali na takim terenie wielkiej przyjemności. Jeden z cyklistów, sportsman *comme il faut*, korzystając z tak dogodnych warunków jazdy, zaprezentował współtowarzyszom całą swą zręczność, bo wyprzedził ich o znaczną przestrzeń, pędząc z chyżością kilkudziesięciu kilometrów na godzinę. Reszta cyklistów już straciła go z oczu, gdy nagle uderzył ich przeraźliwy krzyk. Ile sił więc starczyło pospieszyli za swym towarzyszem i z pewnego oddalenia spostrzegli, że szybki cyklista ucieka pieszo, a welocyped pozostawił na drodze obok wygrzewającego się na słońcu krokodyla. Nie zauważył on bowiem, że krokodyl leży, a nawet śpi na wybrzeżu i najechał na strasznego potwora. Krokodyl przebudzony zerwał się na równe nogi, a cyklista spadł z welocypedu i jedynie miał na tyle przytomności, by czemprędzej umknąć. Koledzy więc, chcąc uniknąć równie niemiłego spotkania i niebezpieczeństwa, z trudem zaledwie osadzili na miejscu swe stalowe rumaki. Wtem daje się słyszeć straszny huk. — Co to? — pyta jeden drugiego. Zagadka wnet się wyjaśniła. Oto krokodyl rozgniewany, iż bicykl śmiał przerwać mu jego słodką drzemkę, pochwycił maszynę w paszczę i przegryzł gumę u koła, wskutek czego powietrze z takim ogłuszającym hukiem wydobyło się z wnętrza gumy. Ale krokodyl także przeraził się tą niespodzianką i co prędzej wskoczył do rzeki. Bicykl oczywiście był tak zniszczony, iż użyć go nie było można bez naprawy, więc właściciel jego musiał pieszo powrócić do domu.

Kto pod kim dołki kopie... Dwaj profesorowie z Birminghamu, nazwiskiem Dale i Rogers, podróżowali po jednem z hrabstw angielskich, wygłaszając po miastach i miasteczkach rozmaite popularne odczyty. W ciągu tej podróży zauważył Dale, że jego kolega nie wiele sobie zadaje pracy i w każdem mieście wygłasza jedną i tę samą mowę. Działo się to rzeczywiście tak często, że Dale po pewnym czasie nauczył się wreszcie mowy Rogersa na pamięć. Postanowił tedy wypłatać koledze psikusa. Właśnie przyjechali do pewnego miasta i mieli wygłaszać odczyty. Rogers zwykle przemawiał pierwszy, więc Dale poprosił kolegę, aby tym razem ustąpił mu pierwszeństwa. Rogers zgodził się na to bez wahania. Dale powstał i wyrecytował stereotypową mowę swego kolegi, przy tem jego minę obserwując. Ale profesor Rogers siedział spokojnie i z flegmą przysłuchiwał się swej własnej mowie, a gdy kolej na niego przyszła, wstał i ku niezmiernemu zdziwieniu Dalego wygłosił całkiem nowy wykład. Po skończeniu wykładu, rzekł Dale do kolegi: „Myślałem, że pan będziesz w pięknym kłopocie.“ „Wcale nie“, odpowiedział Rogers, „wszakżeż i tak musiałem przygotować nowy wykład, bo wykład wygłoszony przez pana kolegę, już raz miałem w tem samem mieście kiedym tu był przed miesiącem“. Można sobie wyobrazić minę profesora Dalego, który chcąc „wziąć na fis“ Rogersa, sam naraził się na podejrzenie, że posługuje się cudzymi elaboratami.

Skąd wzięła się w Indyach dżuma? Z Austryi wywożą wielką ilość ozdób szklannych, bransolet, naramienników zabarwionych do Indyj, gdzie się niewiasty w nie stroją. Znaleźli się konkurenci, którzy pozyskali ascetycznych, surowych braminów, nieprzyjaciół grzesznego zbytku, i skłonili ich do wystąpienia przeciw szklannym klejnotom. Ogłoszono, że te szkła, te zbytki, są powodem wybuchu dżumy, która obecnie w Bombaju grasuje. I naraz cały eksport austryacki ustał. Władze angielskie wystąpiły przeciw zabobonowi, ale handlarze stanęli na jego straży i producentom austryackim ofiarowują teraz tak niskie ceny za te świecidełka, że eksport wcale nie opłaciłby się, więc zaniechano go zupełnie.

Zmarli. W Połarowie Eleonora z hr. Sienna Potworowskich Kurnatowska, żona wielce w Wielkopolsce zasłużonego p. Stanisława Kurnatowskiego, marszałka sejmu prowincyonalnego.

Stan powietrza. T. o 9 rano — 5 R., w poł. — 2 R. Bar. 758. Podnosi się. Pogoda.

Jeszcze nie dojrzał.

— Moja mamo, wszak obowiązkowa służba wojskowa to znaczy, że każdy mężczyzna musi w wojsku służyć?

— No tak...

— A dlaczego, proszę mamy, nie ma obowiązkowego ożenienia się?

— Racya, moja duszko, ale cóż robić... świat jeszcze nie dojrzał...

Myśl aktorki. Dla mnie wszystko to jedno na scenie, czy całuję mężczyznę, krzesło, czy też inny jaki szpargał.

Epigramata.

Literatowi.

Taka to bywa zapłata
Niejednego literata:
Po śmierci mu wszyscy kadzą,
A za życia jeść nie dadzą.

Dumnemu.

Sam sobą tylko zajęty,
Chodził za życia jak pęcherz nadęty,
A w tym pęcherzu coś zawsze szumiało;
Pękł wreszcie, wiatr wyleciał i—nic nie zostało.

Repertuar teatralny. Dziś we środę po raz 3-ci „Szklana góra“, baśń w 3 aktach 5 odsłonach ze śpiewami i tańcami Sarneckiego. We czwartek po raz 1-szy „Goplana“, opera romantyczna w 3 aktach a 5 odsłonach Władysława Żeleńskiego, słowa Ludomiła Germana. Z udziałem pań: Camilowej, Korolewicz, Strassern, Kasprowicz, Bohus, Kliszewskiej, oraz pp. Myszugi, Górskiego i Orzelskiego w głównych partyach. Nowe kostyumy i nowe dekoracye. W piątek po raz 1-szy „Harpagoni“, komedya w 3 aktach Edwarda Grabowieckiego, z udziałem pp. Stachowicz, Cichockiej, Rybickiej, oraz pp. Ruszkowskiego, Wostrowskiego, Walewskiego i Chmielińskiego w głównych rolach.

Literatura i sztuka.

* **Aniołowie z gliny**, powieść przez Antoniego Godziembę Wysockiego. Nakład księgarni G. Centnerszwera, rok 1897.

„Aniołowie z gliny!“ To muszą być jakieś złudzeń ludzkich bóstwa kruche, które pod pierwszem tchnieniem rzeczywistości rozsypują się w skorupy, w proch i śmiecie. A ileż to takich bóstw chwieje się dotąd na ołtarzach naszej naiwności? Otwieramy książkę i odrazu domyślamy się, kogo autor miał na myśli... owe „Anioły z gliny“, to młode kobiety i panny, które wydając się za istoty nadziemskie, pełne poezyi i czarów są w gruncie rzeczy prozaiczne, czcze i puste, strojne lalki bez serca i sumienia, bez jakiegokolwiek poczucia obowiązków ludzkich. Autor pod tym względem jest skrajnym pesymistą... Przedstawił on nam dwie siostry cioteczne; piękną Izę i nadobną Jadzię; pierwsza wychodzi za mąż bez przywiązania, „nie zmuszona“ wszakże do tego względami materyalnemi, udając przed narzeczonym miłość, gdyż jest on młody, bogaty i przystojny. Wychodzi więc za niego, bo panieństwo jej się znudziło, a czała, że nie jest zdolną pokochać kogoś innego prawdziwie. Mąż jej zakochany niezmiernie — udawanie to bierze za dobrą monetę i staje się niedołęgą zupełnym, pozwalającym żonie na zbytki, na zabawy — samej w stolicy, pod opieką jedynie lekkomyślnej ciotki, powabnej wdówki. Druga siostra Jadzia jest zupełnem przeciwieństwem swej siostry: lubi ona dom i pracę domową, nie tęskni do zabaw i pociechu kocha się na zabój w swoim kuzynku. uczonym, pracowitym i zacnym młodzieńcu, który płaci jej wzajemnością. Młoda, sympatyczna para staje wreszcie na ślubnym kobiercu i jest szczęśliwa niezmiernie przez kilka miesięcy, mąż bowiem zaabsorbowany pracami naukowemi i posiedzeniami w akademii, tylko wieczory może spędzać z żoną.

I czemże się kończy pożycie tych dwóch par małżeńskich po upływie kilku lat, czy też jednego roku zaledwie? Oto nie tylko piękna Iza zdradza najhaniebniej swego męża, nie przez namiętność, lecz dla... pieniędzy, ale i „cnotliwa“, cicha Jadzia, tak niby zakochana w swym mężu, a jednocześnie romansująca w najlepsze ze swym drugim kochankiem, ot tak dla zabicia czasu, z nudów, gdy męża nie ma w domu. Taki epilog ohydnej zdrady małżeńskiej w kilka miesięcy po ślubie budzi przykre uczucie niesmaku i żalu do autora, podejmującego temata może wyjątkowe i prawdziwe, lecz zobrazowane w ten sposób, jakoby taki porządek rzeczy istniał ogólnie. Uważamy przeto za społecznie niezdrowy taki rodzaj twórczości i radzilibyśmy, aby autor porzucił swój pesymizm, który sławy przysporzyć mu nie może. Język i styl w powieści pozostawia wiele do życzenia, autor wszakże nie jest bez talentu pisarskiego.

* **„Wiek Młody“.** Dwutygodnik ilustrowany dla dzieci i młodzieży. (Wydawczyni i odpowiedzialna redaktorka p. Zofia Mrozowicka). Lwów.

Pismo to rozpoczynające piąty rok istnienia, na tle czysto katolickiem rozwija i szczepi w młode serca miłość ku ojczyźnie, jej historyi i tradycyom. A ponieważ najukochańszą naszą tradycyą: poświęcenie się dla sprawy Kościoła św. i miłosierdzie, tego więc podniosłe przykłady znajdujemy na każdem prawie miejscu. Powieści, obrazki z dzieciństwa naszych znakomitych ludzi, powiastki, pogadanki historyczne, geograficzne i przyrodnicze, komedyjki, poezye, wreszcie kalendarz historyczny, zagadki i szarady — oto treść tego pisemka dla dzieci. Do każdego numeru dołączony jest „stały dodatek dla młodszej dziatwy“ i t. zw. „dodatek książkowy“. Drukują się w nim większe powieści i nowele, które mają złożyć bibliotekę powieściową *Wieku Młodego*. W gronie współpracowników *Wieku Młodego*, znajdujemy tak sympatycznych i poważnych pisarzy jak pp. Wł. Bełza, J. Łada, M. Gawalewicz, S. Duchińska, Z. Rudnicka (Biała Babcia), Z. Morawska, A. Załęska, Konopnicka, Śleczkowska i w. i. Pismo ozdabiają wcale ładnie wykonane ilustracye przeważnie p. Styki.

§ **Samouczek** (Plato von Reussnera) czyli najlepsza metoda do nauczenia się samemu czytać, pisać i rozmawiać po francusku w przeciągu dwóch miesięcy, wychodzi obecnie zeszytami, w drugiem wydaniu. Autor wydający *Samouczka* we własnym nakładzie, mieszka w Warszawie i wydał już podręcznik do nauki języka angielskiego i niemieckiego który doczekał się już czternastego wydania. Podręczniki te mają to przed innymi, że w słowniczku autor podaje przy każdem słowie jego wymowę w sposób prosty i łatwy do zrozumienia. Komplet *Samouczka* dla każdego języka składa się z dwóch części (kursów) a cena jego jest bardzo przystępna, bo nie przenosi 2 rubli (2 złr. 50 ct.) *Samouczka* nabywać można w księgarniach i w składzie głównym u autora: Warszawa ul Złota Nr 6.

Rozmaitości.

Śmierć cara Pawła I. Niedawno temu wyszło z druku w Genewie dzieło znanego przyrodnika Raula Pictet, z którego jeden nader zajmujący ustęp podajemy poniżej w przekładzie. Sam utwór nosi tytuł: *„Etude critique du matérialisme et du spiritualisme“* („Studyum krytyczne o materyalizmie i spirytualizmie“). Nas zajmuje w nim najwięcej następujący ustęp: „Przytaczam tu opowiadanie o zdarzeniu historycznem; dotyczy ono zamordowania Pawła I cara rosyjskiego (15 stycznia 1801 r.), a mam je od naocznego świadka. Ciotka moja, zmarła w 1814 r. (mając 93 lat), wychowana i przeznaczona była od najmłodszych lat na damę honorową przy boku cesarzowej. Będąc na dworze, zauważyła, że otoczenie cesarza Pawła postanowiło za jakąbądź cenę wymódz na nim zrzeczenie się tronu. Na kilka dni przed wykonaniem spisku widoczne było pewne zaniepokojenie w salonach pałacu. Nie uszły uwagi mojej krewnej tajemnicze szepty po kątach i pełne niecierpliwego oczekiwania miny. Wreszcie sam car poznał, że coś się przeciw niemu knuje, odsunął się przeto i niejako podwoił ostrożność. W wilję zamachu było we dworze wielkie przyjęcie, na które wszystkie znakomite osobistości i całe ciało dyplomatyczne otrzymało zaproszenie. Około północy opuściła ciotka moja salony i udała się do swego pokoju, w celu napisania listu do ojca, naówczas marszałka Inflant. Około godziny drugiej usłyszała na korytarzu niezwykły szmer. Przejęta trwogą, chwyciła lichtarz i pobiegła ku drzwiom; otworzywszy je, ujrzała w tejże chwili przebiegającego hr. Pahlena i czterech innych panów, niezwykle wzburzonych. O tem, co teraz nastąpiło, opowiadała mi ciotka niezliczone razy, z tem samem wzruszeniem.

„Nie wiedząc, co czynię — opowiadała — pchana niewidzialną jakąś mocą, będącą dla mnie dziś jeszcze zagadką, pobiegłam wzdłuż korytarza za hrabią Pahlenem, prawie nieubrana, aż do pokoju cara. Cicho było dokoła. Pierwszy do pokoju wszedł Pahlen z białym zwiniętym papierem w ręku, za nim wsunęli się pozostali czterej panowie i ja. Car siedział za stołem i pisał. Hr. Pahlen temi słowy doń przemówił: Wasza Cesarska Mość zechce, ze względu na własne dobro i państwa zrzec się tronu. Stan zdrowia Waszej Cesarskiej Mości tego wymaga. Wszyscy lekarze, a z nimi i my wszyscy, doszliśmy do przekonania, że to jest niezbędnem. Oto przynosimy z sobą akt zrzeczenia się korony do podpisu.“

Na te słowa car usunął się nieco za stół. Na tym stole bardzo ciężkim stał pięcioramienny świecznik, przyrządy do pisania i przycisk z malachitu, opatrzony ciężką kulą na szerokiej podstawie. — W chwili gdy hr. Pahlen pewnym głosem powyższe słowa wymawiał, przysunęli się inni do samego stołu, po którego drugiej stronie car instynktownie się odsuwał, starając się powiększyć odległość dzielącą go od dworzan.

„Widzę“ odparł, „że nie macie już dla mnie należnego szacunku; sądzicie, że jestem dla was za surowym, i chcecie mi odebrać moją godność, aby nią powolniejszego obdarzyć następcę. Ale ja się temu sprzeciwiam, sprzeciwiam się temu stanowczo!“

Tak mówiąc, posunął się z krzesłem swojem pod ścianę.

„Panie“ rzekł mu na to Pahlen, „żądamy abdykacyi za jakąbądź cenę; żądamy jej dla dobra państwa.“

To mówiąc, wyciągnął ramię ponad stołem i ujął cara za rękę. Car cofnął się; usiłował jeszcze otworzyć wolną ręką drzwi ukryte w ścianie, ale w tej chwili przewraca się stół i gasną ustawione na nim świeczniki. Teraz Pahlen chwyta leżący na stole przycisk i uderza nim w skroń cara, przyciskając go jednocześnie drugą ręką ku sobie. Z rozbitą czaszką pada car na ziemię, a w dłoń umierającego wkłada Pahlen pióro i własną ręką akt abdykacyi Pawła podpisuje. — Byłam więc świadkiem mimowolnym strasznej zbrodni; stałam ze świecznikiem w ręku o parę kroków, osłupiała, z szeroko otwartemi oczyma.“

„Sądzę“ kończy ustęp ten Raul Pictet, „że opis tej wiele omawianej tajemniczej śmierci Pawła I ma tem większe znaczenie i na autentyczności zyskuje, że ciotka moja jedynym tego ponurego zdarzenia była świadkiem.“

Część ekonomiczna.

Wiedeń 25 stycznia.

(Z.) I dziś nie przełamało nic ciszy, jaka zapanowała nad giełdą, jakkolwiek zarówno tutaj jak i w Berlinie mieli spekulanci tanią gotówkę do dyspozycyi. Nie zważano nawet na to, że Zakład kredytowy otrzymał już koncesyę na przemianę fabryki naboi w Hirtenbergu i fabryki cukru w Nestomicach na przedsiębiorstwa akcyjne. Natomiast niepokój pewien wywoływała między berlińskimi spekulantami podróż hr. Murawiewa do Paryża. W ogóle nie miała giełda nasza dziś nigdzie punktu oparcia, bo i w Berlinie i w Paryżu tendencya była chwiejna. W Paryżu rozeszła się alarmująca pogłoska, że w Brazylii i Mozambiku wybuchła zaraza. Przed samem zamknięciem targu nadeszła z Paryża depesza, że ambasadorowie w Konstantynopolu porozumieli się już podobno w sprawie zaciągnięcia przez Turcyę znaczniejszej pożyczki pod gwarancyą mocarstw europejskich.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 373·50, węgierskie 411·75, Anglobanki 157·75, Uniony 294·50, Bankvereiny 260·25, Länderbanki 248·75, Ludwiki 217·80, Czerniowieckie 293·—, Elbethale 274·25, Renta papierowa 101·95, srebrna 102·16, austryacka złota 123·50, austr. renta wal. kor. 101·15, węgierska złota 122·20, węgierska renta wal. kor. 99·65, dukat 5·66, 20-frankówka 9·51 1/2, marki 11·74, ruble 1·27 1/2.

§ **Targ zbożowy na Kleparzu.**

Kraków 26 stycznia.

Obok dość znacznych zapasów po składach dowozy zboża wzmogły się w ostatnim czasie, podczas gdy pokup, z powodu słabego odbytu na mąkę nie zwiększa się w równej mierze. W tych warunkach ceny pszenicy i żyta nie mogły się utrzymać, a choć spadek jest małoznaczący, to dlatego tylko, że właściciele towaru wstrzymują się ze sprzedażą, wyczekując pomyślniejszych konjunktur. Odbyt na jęczmień, nawet po cenach zniżonych, utrudniony. Owies trzyma się w cenie.

Płacono: pszenicę białą 8·10 do 8·40, czerwoną 8·10 do 8·40, żółtą 8·05 do 8·35, żyto 6·50 do 6·85, jęczmień browarny 6.— do 6·80, na paszę 5·30 do 5.80, owies 5·80 do 6·30, rzepak —·— do —.—, koniczynę czerwoną 0.— do 0.—, biały —·— do —.—. Wszystko za 100 klgr.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

§ **Z targu na bydło.** Wiedeń 25 stycznia. Na dzisiejszy targ dowieziono wołów galicyjskich 1110, węgierskich 3087 i niemieckich 600, razem 4797 sztuk. Płacono za woły galicyjskie lichsze lekkie 28 do 31, dobre ciężkie 32 do 34, osobliwe prima 35 do 36, wyjątkowo 43 1/2 zł., za buhaje i krowy 20 do 31 zł. wszystko na wagę żywą.

Teodor Romaszkan, Wasseigasse 23.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 27 stycznia. Wszystkie Sejmy krajowe, z wyjątkiem morawskiego, rozpoczęły wczoraj na nowo swą czynność. W sejmie dalmatyńskim zapowiedział marszałek, że Wydział krajowy niebawem postawi stosowną propozycyę uczczenia jubileuszu piędziesięcioletnich rządów Cesarza. W górnoaustryackim Sejmie p. Jäger postawił wniosek o zaprowadzenie bezpośrednich wyborów w kuryi gmin miejskich tudzież utworzenie piątej kuryi także dla wyborów do Sejmu, p. Ebenhoch zaś żądał tylko bezpośredniości wyborów. W Sejmie tyrolskim poświęcił marszałek gorące wspomnienie zmarłemu arcyksięciu Karolowi Ludwikowi, który był w swoim czasie namiestnikiem Tyrolu i na tem stanowisku zaskarbił sobie niewygasłą miłość i wdzięczność mieszkańców tego kraju.

Praga 27 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu Sejmu czeskiego złożył namiestnik hr. Coudenhove z polecenia prezesa gabinetu hr. Badeniego oświadczenie, w którem wspomniał przedewszystkiem o tem, że gabinet obecny zaraz po objęciu rządów wyraził życzenie zajęcia się bliżej kwestyą czeską. Dla tego też apelował namiestnik do dobrej woli wszystkich stronnictw, aby zechciały pracować wspólnie nad rozwiązaniem niezałatwionych jeszcze kwestyi i podniósł, że rząd przywiązuje jak największą wagę do tego, ażeby przywrócić pokojowe stosunki między obu szczepami zamieszkującymi Czechy, a znajdującymi się na równym stopniu rozwoju. Rząd opiera się na stanowisku zupełnego równouprawnienia i jednakiej wartości obu narodów, zamieszkujących królestwo czeskie, i uważa za swój najpierwszy obowiązek strzedz swobody ich zarówno w ustawodawstwie jak i w administracyi.

Tylko ścisłe i uczciwe przestrzeganie tej zasady umożliwi załatwienie narodowościowych kwestyi spornych. Dla załatwienia sporu tego trwającego lat dziesiątki potrzeba, aby wszyscy interesowani w tej sprawie panowali nad sobą, mieli dobrą chęć, troskliwie odważyli interesa państwa i kraju i mieli wzajemną wyrozumiałość. W obecnej sesyi nie wniesie rząd żadnego konkretnego projektu, gdyż będzie ona za krótka, a do takich spraw potrzebny jest spokój i poprzednie porozumienie się stronnictw. Na następnej sesyi jednak wniesie rząd projekt ustawy, ustanawiającej kurye narodowościowe dla wyborów do Wydziału krajowego i instytucyi krajowych, tudzież komisye sejmowe, których zadaniem będzie zapewnić w stosunku do liczby ludności siły podatkowej odpowiedni udział obu narodowości w ustawodawstwie krajowem i administracyi kraju. Nadto wniesie rząd na następnej sesyi projekt reformy sejmowej ordynacyi wyborczej oparty na zasadzie zupełnej sprawiedliwości. Oświadczenie owo, wypowiedziane częścią po niemiecku częścią po czesku, zakończył namiestnik tem, że rząd może stworzyć tylko premissy dla pokoju pożądanego zarówno przez rząd jak i przez stronnictwa, do przywrócenia jednak pokoju powołane są przedewszystkiem stronnictwa.

Deklaracyę tę przyjęto w Sejmie bardzo życzliwie. P. Russ postawił wniosek o otwarcie debaty nad tym oświadczeniem rządowem.

Praga 27 stycznia. Sejm rozpoczął wczoraj debatę nad wnioskiem Wydziału krajowego o zaprowadzenie bezpośrednich wyborów w kuryi gmin wiejskich. Na wniosek p. Russa uchwalono jednomyślnie nie odsyłać tego wniosku do komisyi, lecz przystąpić bezzwłocznie do drugiego czytania, a to w tym celu, aby wydać się mającą ustawę krajową można było zastosować jeszcze przy teraźniejszych wyborach do Rady państwa.

W dyskusyi nad paragrafem pierwszym zabrał głos namiestnik i rzekł, że prawdopodobnie będzie niemożliwą rzeczą zmienić trybu wyborczego już przy teraźniejszych wyborach i powołał się na złożone poprzednio oświadczenie, iż rząd nietylko sympatycznie zapatruje się na reformę wyborczą, ale nawet sam ile możności chce ją ułatwić.

W głosowaniu przyjęto paragraf pierwszy. Następne posiedzenie jutro.

Paryż 27 stycznia. Parlament obradował wczoraj w dalszym ciągu nad premiami cukrowemi. Minister finansów zwalczał energicznie wniosek dep. Siegfrieda, gdyż przyjęcie tego wniosku sprowadziłoby deficyt 31 milionów. Odrzucić projekt rządowy o premiach exportowych znaczyłoby tyle, co kapitulować przed konkurencyą zagraniczną. Prezes gabinetu Méline wykazywał, że w razie przyjęcia wniosku Siegfrieda wypadałoby chyba pozamykać fabryki cukru, a francuski przemysł cukrowniczy byłby zupełnie bezbronny wobec Niemiec.

Izba 305 głosami przeciw 217 odrzuciła wniosek Siegfrieda.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 27 stycznia. E. Torosiewicz z Brodek. T. Czarkowski Golejewski z Zagrobeli. A. hr. Skrzyński z Zagórzan. J. hr. Michałowski z Witkowic. E. Lityński z Litwinowa. F. hr. Ozosnowski z Ożomli. O. Schnell z Firlejówki. W. Ottawa z Chyb.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 27 stycznia. J. Ekscelencya A. Jaworski z Wiednia. Dr. Jakliński z Komarna. B. Osuchowski z Bieniawy. M. Lekczyński z Remenowa. J. Czarnowski z Królestwa. Dr. W. Weygert z Podlisek. E. Burzyńska z Stanisławowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 27 stycznia (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 217.50 do 220.50. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 200 zł. w. a. 293— do 295.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 292— do 102.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 202.—. Tow. [illegible] wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc. prem. 110.10 do 110.80, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 99.80 do 100.50. 4 proc. los. w 60 lat. 96.70 do 97.40. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.50 do 101.20. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I emisya) 98.— do 98.70 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.60 do 98.30, 4 proc. los. w 56 lat. 97.40 do 98.10.

Obligacye za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97.70 do 98.40, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.75 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.— do 102.70. Pożyczki kraj. 6 proc. 105.— do —.—, 4 i pół proc. —.— do —.—, 4 proc. z r. 1891 97·30 do 98.—, 4 proc. po 200 koron z roku 1893 97.30 do 98.—.

Monety. Dukat cesarski 5.62 do 5.72. Napoleondor 9.48 do 9·53. Półimperyał 9.60 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.26 do 1.27. 100 marek niemieckich 58.60 do 59.—

Wiedeń 26 stycznia. Notowania wieczorne. Kredyty 375·50, węgierskie kredyty 413·—, anglobank 157·55, bankverein 260·25, unionbank 295·50, länderbank 249.75, staatsbahny 362·37, lombardy 91.50, elbethale 275.00, akcye tytoniowe 159.00, rima 243.00, alpiny 88·20, renta majowa 102·05, węg. renta koronna 99·75, losy tureckie 54·30, marki 58·75, ruble 127·—.

---

23)

ZBRODNIARZ-ARTYSTA

przez

Rodryga Ottolengui.

Przekład z angielskiego E. Żmijewskiej.

(Ciąg dalszy).

Mr. Barnes nie wszedł za nim, bo gdyby zdjął maskę, mogło to obudzić podejrzenia, czatował jednak u drzwi i niebawem ujrzał wychodzącego gentlemana w kostyumie Ali-Baby. Łatwo go było poznać, bo komitet przygotował srebrne tabliczki z nazwami, które każdy przypinał do prawego ramienia, a które miały być pamiątką zabawy dla jej uczestników.

Salony przybrane były ze wschodnim przepychem, największy nosił nazwę Pałacu Sułtana; naokoło ścian rozrzucone były miękkie kosztowne poduszki, posadzkę pokrywał dywan puszysty, ściany powleczone były atłasem, z pośród jego draperyj wyzierały źwierciadła. Z sufitu zwieszały się wieńce róż, wydające zapach uderzający. Pomiędzy girlandami zawieszone były klatki ze śpiewającem ptactwem, wszystko to oblane potokami elektrycznego światła.

Mniejszy salon przedstawiał grotę Alladyna. Z pułapu zwieszały się stalaktyty; zamiast ścian były skały, tylko woskowana posadzka nie przypominała jaskini.

W grocie, wzniesionej na dziesięć stóp nad podłogą, muzykanci wygrywali wschodnie, rozmarzające melodye.

Choć jeszcze wszyscy goście się nie zjechali, zaczynano już tańczyć, salony zapełniały się dźwiękiem walców, szmerem wesołych rozmów. Mr. Barnes krążył wśród gości, mając ciągle na oku Ali Babę. Weszła Szeherezada, wsparta na ramieniu Sułtana. Ali Baba zbliżył się do nich zaraz i wprowadził Szeherezadę do Groty Alladyna dla przetańczenia walca. Mr. Barnes przyglądał im się, gdy nagle uczuł jakąś rękę na swem ramieniu, odwrócił się i zobaczył takiego jak sam zbója.

— Musimy być ostrożni, Ali Baba może odkryć nasze hasło, jak w bajce — szepnęła maska.

— Nie rozumiem — odpał Barnes.

Tamten spojrzał na niego przenikliwie i oddalił się w milczeniu.

Mr. Barnes żałował, iż nie odpowiedział w inny sposób, tak, aby ów głos zmusić do odezwania się powtórnie, lecz zaskoczony znienacka, stracił na chwilę zwykłą przytomność umysłu. Zdawało mu się jednak, że głos ten nie był mu obcym; wysilał pamięć, wreszcie w umyśle jego zaświtało podejrzenie.

— Gdyby Mitchel nie leżał chory w Filadelfii, przysiągłbym, że to on.

Mówiąc to sobie, detektyw szedł za zbójem; widział, że zmierza do sieni, zanim jednak podążył za nim, znikł mu wśród wielu innych podobnych kostyumów. Przyglądał im się uważnie, lecz wszystkie były jednakie. Na chybił trafił zbliżył się do jednego zbója i szepnął:

— Sezam.

— Sezam — co? — powtórzył ten ze zdziwieniem.

— Czy pan nie zna naszego hasła? — pytał detyktyw.

— Hasła? Przecież nie jesteśmy prawdziwymi zbójami?

Powiedziawszy to, zaśmiał się, odwrócił i poszedł dalej.

Mr. Barnes przypomniał sobie nagle, że podczas gdy goni wiatr w polu, traci z oka Ali Babę. Powrócił więc szybko do sali balowej i odnalazł go, ale już nie przy boku Szeherezady.

Około jedenastej młody chłopak w przebraniu Geniusza zatrąbił na hasło rozpoczęcia właściwej zabawy, choć tłumy były już rozbawione tańcem i rozmową.

Wszyscy podążyli do Groty Alladyna, z wyjątkiem Sułtana i Szeherezady.

Zapuszczono ciężką jedwabną zasłonę, oddzielając nią grotę od Pałacu Sułtana. Gdy się odsłoniła, ujrzano Sułtana leżącego na poduszkach, Szeherezada u stóp jego, na dywanie, opowiadała mu bajkę z Tysiąca i jednej nocy, którą ilustrowały żywe obrazy, oblane światłem elektrycznem; w potokach jego rubin, wpięty we włosy Szeherezady, lśnił iście czarodziejskim blaskiem i przyciągał oczy mr. Barnesa, który przez Lucette wiedział, że ten rubin jest podarkiem Mitchela.

Szeherezada opowiadała historyę Sinbada głosem dźwięcznym, przy akompaniamencie odpowiedniej muzyki, a w miarę słów jej roztaczały się obrazy jeden po drugim. Hasłem do ich zmiany było klaśnięcie w drobne dłonie Odaliski.

I tak przed oczami widzów rozwinęły się wszystkie etapy wędrówek Sinbada; wreszcie on sam wyszedł z groty i zbliżył się do Sułtana i Szeherezady, dokonał przed nimi *salamu*, kłaniając się nisko z rękami podniesionemi do góry, poczem wmieszał się w tłum gości. Wszyscy inni uczestnicy żywych obrazów uczynili to samo.

Szeherezada rozpoczęła nowe opowiadania, tak samo ilustrowane obrazami. Tłum widzów wzrastał ustawicznie, a wraz z nim zachwyt; rozlegały się frenetyczne oklaski.

Wreszcie komitet oznajmił, że przyszła kolej na bajkę o Ali Babie i czterdziestu zbójach. Rozdano wszystkim role. Mr. Barnes obrał miejsce w pobliżu Ali Baby.

Wreszcie opowiadanie umilkło, na dany sygnał zbójcy ustawili się szeregiem przed Sułtanem. Mr. Barnes chciał znowu stanąć za Ali Babą, lecz ku swemu zdziwieniu ujrzał, że dwóch innych zbójów dobija się o to samo miejsce. Wśród wynikłego zamętu, detektyw znalazł się wreszcie w jednym z nimi rzędzie, za herszterm.

Aby czytelnik zrozumiał, co wynikło, należy mu wytłumaczyć jakie miejsca zajmowali rozmaici aktorowie tego widowiska. Pałac sułtana pogrążony był w ciemności, przenikało doń jednak światło z groty i można w niem było rozróżnić postacie męzkie od niewieścich.

Sułtan, mr. Rawlston, leżał na poduszkach, w pobliżu groty, twarzą do niej zwrócony. Szeherezada siedziała u stóp jego na dywanie. Oboje twarzami zwróceni do żywych obrazów, gdyby się nagle odwrócili do sali widzów, olśniłaby ich jasność.

Ali Baba, na czele czterdziestu zbójów, zbliżył się do Sułtana, nachylił się dla wykonania „salamu", ręce rozpostarł, poczem wyprostował się znowu i usunął w ciemniejszą stronę sali.

Po nim przyszła kolej na pierwszego z czterdziestu zbójów. Mr. Barnes stał za nim. Zbój wykonał „salam" z głębokim ukłonem. W chwili tej powstał lekki szmer. Detektyw, zaciekawiony, odwrócił głowę i na sekundę spuścił z oka stojącego przed sobą zbója; gdy się znowu ku niemu zwrócił, ujrzał, że ten wyciągając ręce do „salamu", dotknął głowy miss Remsen, która trzymała ją spuszczoną, zapewne, aby nie patrzeć na nużące światło przyległego salonu.

Mr. Barnes widział, jak zbój wyjmował z głowy jej rubinową szpilkę. W chwili tej właśnie zegar wybijał północ. Szybkie podejrzenie przemknęło przez myśl detektywa.

Z pierwszem uderzeniem zegaru upływał termin, zawarowany w zakładzie przez mr. Mitchela do spełnienia zbrodni. Detektyw byłby przysiągł, że zbój, który się do niego odezwał, przemówił głosem Mitchela.

Zresztą mr. Barnes użył wszelkich sposobów, aby się na ten bal dostać, dlatego tylko, że wiedział, iż ten klejnot zostanie ukradziony podczas zabawy. Przypuszczał, że mr. Thauret odegra rolę wspólnika, podczas gdy Mitchel udając chorego w Filadelfii, zapewnił sobie „alibi". Oczywistem stawało się dla Barnesa, że Mitchel zmylił czujność tropiących go agentów, powrócił do New-Yorku, w umówionym kostyumie przybył na zabawę, a teraz z uderzeniem północy dokonał kradzieży — kradzieży, która miała także narobić dużo hałasu, za którą jednak nie mógł być uwięziony, choćby go nawet aresztowano, skoro narzeczona, z którą cała rzecz była umówiona, zaświadczy, iż była uprzedzona o wszystkiem i pomogła mu do wygrania zakładu. Że zaś istniało pomiędzy niemi porozumienie, najlepszym dowodem, iż nachyliła głowę jakby umyślnie i ani drgnęła, gdy jej rubinową szpilkę z włosów wyciągał.

Myśli te przebiegły detektywowi przez głowę z szybkością błyskawicy i zanim złodziej się wyprostował, Barnes postanowił schwycić go na gorącym uczynku. Mr. Mitchel potrafi się wytłumaczyć i uniewinnić, ale przecież zakład przegra.

Złodziej usunął się na bok, mr. Barnes chciał rzucić się na niego, lecz zbój stojący z tyłu, przytrzymał go. Detektyw próbował mu się wyrwać, ale tamten był silniejszy, a złodziej tymczasem zniknął w ciemnościach.

— Odkręcić światło. Popełniono kradzież! — huknął Barnes.

Powstał ogólny zamęt. Goście zaczęli się tłoczyć i mr. Barnes wyparty został naprzód przez ludzką falę, potknął się o kogoś, upadł, kilka osób przewróciło się na niego.

Wśród zgiełku i zamieszania upłynęła długa chwila. Mr. Rawlston, zdając sobie sprawę z sytuacyi, łepiej niż inni, odzyskał szybko przytomność umysłu i sam odkręcił krany lamp elektrycznych.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Manieckiego i Spółka Hotel Żorża. Zarządca W. Hodak.